

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

ISSN 1231-7476 MIESIĘCZNIK NR 12 (152) GRUDZIEŃ 2001 ROK XI CENA 2,00 ZŁ

Boże Narodzenie

W SZTUCE

WYSTAWA - MUZEUM ŚREMSKIE



Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego Roku 2002
życzą

***Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka
w Śremie***



W numerze grudniowym:



XXIV Międzynarodowy Listopad Poetycki... 6



Ludmiła... 26



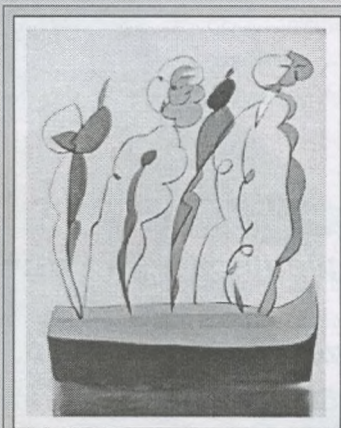
Lektura w świątecznym nastroju... 14



Ciemność malowana światłem... 32



Kim jestem (cz. XV)... 18



Malarstwo Tadeusza Wieczorka... 34

Na okładce: Św. Anna Samotrzcze – ze zbiorów Muzeum Archidiecejalnego w Poznaniu



Wieści z ratusza

*Jest dzień, wieczór prawie,
Znów się powtarza
Stół, drzewo, dwanaście w potrawie...*

*Z okazji nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
zehcą Państwo przyjąć
serdeczne życzenia,
by ten świąteczny czas upłynął
w atmosferze radości, ciepła i pojednania,
a Nowy Rok 2002
składał się z samych dobrych dni.
Życzymy zdrowia, spokoju
oraz pomyślności
we wszystkich przyszłorocznych działaniach.*

Przewodniczący Rady Miejskiej
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Burmistrz Śremu
MAREK BASAJ

Śrem, grudzień 2001

Uroczyste otwarcie pracowni multimedialnej

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Śremie doczekało się drugiej pracowni multimedialnej ze stałym dostępem do INTERNETU.

Pracownia powstała dzięki uczestnictwu Gminy Śrem w programie Ministerstwa Edukacji Narodowej „Pracownia komputerowa w każdej gminie”. Ministerstwo Edukacji Narodowej sfinansowało komputery, natomiast gmina zadbała o remont sali i wyposażenie jej w meble.

Uroczyste otwarcie pracowni nastąpiło 8 listopada o godz. 11.00, a dokonali go Burmistrz Śremu Marek Basaj oraz dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 Józef Ławro.

Ważne spotkanie trójstronne

W dniach od 11 do 13 października w Rożnowie pod Radhoštěm z inicjatywy Burmistrza Śremu Marka Basaja odbyło się spotkanie burmistrzów Śremu, Bergen i Rożnowa. Dotyczyło ono projektu współpracy partnerskiej w roku 2002.

Ustalono zasady partnerstwa trójstronnego, w myśl których od przyszłego roku zmieni się sposób organizowania spotkań i imprez.

Każdego roku inne miasto będzie organizatorem spotkań.

Przykładowo tradycyjny już Turniej Siatkówki odbywać się będzie co 3 lata kolejno w innym mieście.

Taka organizacja

usprawni współpracę, a także spowoduje obniżenie kosztów związanych z wykonaniem zadań, zawartych w harmonogramie współpracy partnerskiej.

W roku 2002 współpraca zaprzyjaźnionych miast koncentrować się będzie na dwóch tematach:

- poznajemy wspólną Europę przez INTERNET,
- komunikacja internetowa Śrem-Bergen-Rožnov.

Puszkobrania ciąg dalszy...

Podobnie jak w poprzednich miesiącach przekazyjemy aktualne wyniki akcji „Puszkobranie”. Nadrzędnym celem tej akcji jest propagowanie wśród młodzieży idei ochrony naszego środowiska oraz racjonalnego gospodarowania odpadami. Inicjatorem konkursu jest Urząd Miejski w Śremie, a przystąpiło do niego 17 placówek oświatowo-wychowawczych z terenu powiatu śremskiego. Placówki te zostały wyposażone w styczniu w zbiorniki w kształcie puszek oraz w tzw. zgniatarki.

Praktycznie już na początku trwania konkursu przewagę wywalczył i utrzymuje ją do dnia dzisiejszego Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla dzieci i młodzieży. A efekt osiągnięty przez Ośrodek jest imponujący: młodzież zebrała w sumie 575 kg puszek, co w przeliczeniu na osobę daje wynik 23 kg.

Na drugim miejscu znajduje się Szkoła Podstawowa w Nochowie, a na trzecim Przedszkole nr 7



„Janka Wędrawniczka”.

Ogółem zebrano do końca października 2180 kg cennego surowca wtórnego.

Puszkobranie będzie trwało do końca roku, a zwycięzcy otrzymają nagrody:

za I miejsce –
– 2000 zł, za II –
1500 zł, za III –
1000 zł.

Portal internetowy gminy

Dynamika wzrostu liczby użytkowników INTERNETU powoduje, iż INTERNET przestaje być miejscem, do którego trafiają tylko nieliczni. Coraz łatwiejszy dostęp w domach, szkołach i instytucjach sprawia, że strony internetowe stają się coraz popularniejszym źródłem zdobywania informacji z najróżniejszych dziedzin życia. Również nasza gmina docenia znaczenie tego medium dla promocji jej usług, dla szybkiego i sprawnego informowania mieszkańców o aktualnych wydarzeniach. Już niedługo serwis internetowy gminy zmieni swoją formułę.

Dnia 3 grudnia, punktualnie o



godzinie 12.00 nastąpi oficjalne otwarcie portalu internetowego gminy. Inauguracji dokona Burmistrz Śremu Marek Basaj, który będzie uczestniczyć w pierwszym śremskim czacie.

Chcielibyśmy zaprosić wszystkich internautów do wzięcia udziału w internetowej rozmowie z burmistrzem. Jeszcze raz przypominamy nasz adres: www.srem.pl

Trzymaj naszą stronę!!!

Śrem na Investcity

W Poznaniu w dniach 20-23 listopada miały miejsce jubileuszowe X Targi Inwestycyjne Miast Polskich Investcity. Nasza gmina wzięła udział w tej wystawie, a nadrzędnym celem było przedstawienie Gminy Śrem jako gminy otwartej i przyjaznej inwestorom krajowym oraz zagranicznym. Przedstawiona została oferta inwestycyjna w postaci konkretnych, w pełni uzbrojonych terenów, z przeznaczeniem pod usługi, działalność gospodarczą, przemysł czy administrację.

Ofertę tę przedstawiono w nowo wydanym folderze inwestycyjnym „Najlepsze oferty inwestycyjne znajdziesz w Śremie”. Mottem przewodnim wystroju stoiska targowego była obwodnica Śremu, której projekt budowlany zostanie ukończony do końca marca 2002 roku.

Pięknym akcentem wystroju stoiska były rośliny, w które wyposażyla nas nowa na śremskim rynku firma Floribras.

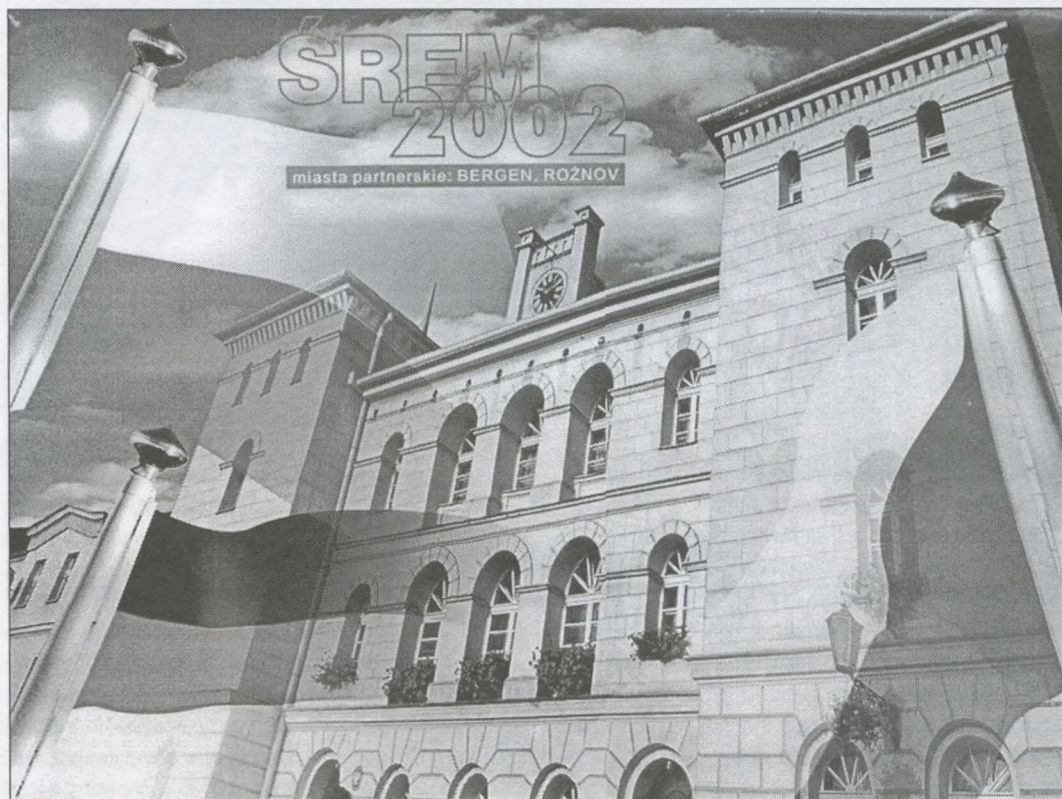
Zwiedzających i potencjalnych klientów - inwesto-

rów przyciągała do stoiska śremskiego muzyka i taniec flamenco, co wzbudziło ogromne zainteresowanie. Targi

były okazją do wymiany doświadczeń, spotkań i rozmów z przedstawicielami miast i gmin, z potencjalnymi inwestorami, z przedstawicielami firm krajowych i zagranicznych. Mamy nadzieję, iż udział w targach przynie-

sie w przyszłości konkretne korzyści w postaci nowych inwestycji na terenie gminy.

Eleonora CHABURA



XXIV Międzynarodowy Listopad Poetycki również w Śremie

Co roku z inicjatywy Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich odbywa się w Poznaniu festiwal poezji. Inauguracja XXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego odbyła się 14 listopada br. w auli im. Lubrańskiego, Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Podczas pierwszego dnia odbyło się wręczenie wielu nagród. Między innymi nagrody Marszałka Województwa Wielkopolskiego otrzymali: Helena Gordziej - sekretarz Związku Literatów Polskich, Nikos Chadzinikolau - Prezes Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Pol-



Spotkanie z poetami w sali polonistycznej Publicznego Gimnazjum nr 1 w Śremie. Gospodarzami uroczystości byli: Alina Dorsz i uczniowie kl. IIIIm, IIIa i IIIm. Na zdjęciu z lewej: Libor Martinek, Krystyna Szlaga, Anna Solbut, Jolanta Baziak i Ares Chadzinikolau

niu. Spotkania są swego rodzaju festiwalem: festiwalem, w którym corocznie bierze udział ok. 20 tysięcy widzów, szczególnie uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Festiwalem, podczas którego w placówkach oświatowych odbywają się nie tylko spotkania z wierszami, ale przede wszystkim z ich twórcami.

skich z okazji 80-lecia Oddziału Poznańskiego oraz za wybitny przekład Iliady Homera. Amerykański poeta, polskiego pochodzenia Adam Szyper oraz czeski poeta, literaturoznawca z Uniwersytetu w Opawie, Libor Martinek otrzymali nagrody za ostatnio wydane tomy poezji. Szczególnie Libor Martinek był usatysfakcjonowany, a jego

dwujęzyczny tom jest wybitnym dziełem współczesnej poezji. Myślę, że Libor Martinek jest spadkobiercą znakomitego czeskiego poety pochodzenia polskiego, Wilhelma Przeczka. Jednocześnie chciałbym przypomnieć, że Wilhelm Przeczek był częstym gościem poznańskich spotkań poetyckich, jednak ostatnio nie było to możliwe ze względu na jego chorobę.

W drugim dniu festiwalu poeci z wielu krajów: Stanów Zjednoczonych — Adam Szyper, z Czech — Libor Martinek, z Niemiec — P. Huc-kauf, z Włoch — Irene Conti, z Polski — Łucja Danielewska, J. Baziak, Nikos i Ares Chadzinikolau, Jerzy Cwaliński, Ryszard Danecki, Helena Gordziej, Zbigniew Gordziej, Krystyna Grys, Stanisław Jurkowski, K. Konecka, Czesław Kuriata, P. Kruszczyński, Tadeusz Kwiatkowski — Cugow, Dariusz Lebioda, Stanisław Machowiak, Andrzej Nawrocki, A. Patey-Grabowska, Maria Pogań, Mirosława Prywer, Stanisław Rusin, A. Solbut, K. Szłaga, A. Zalewska, zawitali do Śremu. W sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Śremie gości serdecznie powitał Burmistrz Śremu Marek Basaj. Przedstawił wiele ważnych informacji na temat Śremu, jego tradycji i historii, dokonań i planów na najbliższe lata. Burmistrz Śremu powiedział: w XXI wieku twórczość literacka, a szczególnie poetycka powinna stać się domeną humanizmu, którego brakuje nam wszystkim. Jestem, jako przedstawiciel społeczności lokalnej Śremu dumny, że zawitaliście Państwo do naszego miasta.

Dzień dzisiejszy będzie szczególnym, dobrym dniem dla zapoczątkowania współpracy pomiędzy Państwem festiwalem, a Śremem. ... Wierzę, że to dobry symptom rozwoju wspomnianego humanizmu.

Następnie goście zostali zaproszeni do szkół gimna-

zjalnych oraz ponadgimnazjalnych. Szkolne spotkania miały różnorodny charakter. Od spotkań w zaciszu izby lekcyjnej do wielkiej auli szkolnej. Według opinii gości, w każdej szkole zostali przyjęci z honorami. Podkreślali przygotowanie i otwartość uczniów, a szczególnie ich znajomość poezji. W jednej ze szkół uczniowie prezentowali również własne utwory literackie. Pytano poetów o twórcze dokonania, o ich życie prywatne, o pla-

ny na najbliższe dni, miesiące, lata. O sposób pisania, o przygody literackie. Każdy z poetów prezentował własne utwory, własną ich interpretację, a często opatrywał swoim autografem tomiki poezji.

Podczas konferencji prasowej Nikos Chadzinikolau bardzo wysoko ocenił szkolne spotkania, jednocześnie zapowiadając o ponownym przyjeździe.

W tym samym dniu w galerii Starówka w Poznaniu przy ulicy Wielkiej 1 odbył się tradycyjny wieczór poezji miłosnej. 17 listopada br. w Domu Kultury WIERZBAK odbył się otwarty Turniej Jednego Wiersza dla poetów przed debiutem literackim oraz wręczenie nagród Ogólnopolskiego Konkursu o Laur Wierzbaka.

Warto podkreślić, że po



każdym festiwalu pozostaje almanach poetycki. Z XXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego pozostał tom Listopadowe przestrzenie - zbiór wierszy 66 poetów, również tych wszystkich, którzy gościli w Śremie. Słowa poetyckie w tym almanachu pulsują jak serca ludzi, których energia nadaje treści ważne, podziwiane i nieraz nieprzewidywalne. I to pozwala określić się przez przestrzenie i odnaleźć siebie w tym cudownym dziwie. Światło i stany duchowe poezjotwórstwa zyskują dodatkowe funkcje - rozpostartej dali i konkretnego miejsca na ziemi - słowa te napisał we wstępie Nikos Chadzinikolau. Poezja jest odkrywaniem przestrzeni, których nie ma końca, które są coraz szersze i trudniejsze do poznania.

* * *

Ze śremskiego pobytu został również almanach poetycki zatytułowany Śremskie uliczki. 34-stronicowy tomik zawiera wiersze 15 poetów, a wszystkie poświęcone są Śremowi. Tomik otwierają tytułowe wiersze Jolanty Nowak-Węklarowej, które wprowadzają nas w tajemnicze zakamarki starej części miasta. Wspomina się śremską historię, tradycję, znane obiekty.

Wydawcą tomu jest Zarząd Miejski w Śremie oraz Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Święcickiego w Śremie. Obie były okazje do wydania następnych tomów.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: Alina DORSZ

Almanach poetycki XXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego

Listopadowe przestrzenie



Poeticon

Śremskie uliczki



Śremskie uliczki

zółte od wejrzenia słońca
albo cieniem wgryzające się
w ziemię
wędrują wzdłuż i wszerz
miasta
jak gąsieniczki
przez ogrody mają
mercedesy i fiaciki nawijają
asfalty
na kociach łbach podskakują
rowery
bulajnogi ujeżdżają się
na okrągło
zakochani przemykają
w ślepy zaułek
drepczą ze mną uliczki
zmęczenia
i zabytkowe domy
mieszkańskie
rynek podchodzi prosto do oczu
pieczęć pocałunku kładzie
na wargach mojego pragnienia
Jolanta NOWAK-WĘKLAROWA

W Śremie

Nad miastem wieża ciśnień
zмага się z żarem słońca.
Ptaki miotają nici,
powtarzanych wciąż lotów.

Wieża zakotwiczona
na stałe w herbie miasta.

Nad duchami kościołów
Słyszę echo pieśni
W parku taniec motyli
Zaprasza przechodniów.

Tutaj ksiądz Piotr Wawrzyniak
z Heliodorem Święcickim
rozpalali serca,
żeby podnieść do lotu
skrzydła polskiego orła.

Stanisław L. MACHOWIAK

Walczyć, czy współpracować?

Coraz częściej słyszymy, że w placówkach oświatowych pojawia się problem rywalizacji, walki, rewolucji w oświacie. Oczywiście zdania są podzielone: czy popierać takie rozwiązania, czy może zwrócić się ku innemu?

Pozwoliłem sobie na wykorzystanie materiałów naukowych dotyczących w/w tematyki, a zawartych w nr 10/2001 *Dyrektora Szkoły*.

Można zauważyć, że pojawiają się coraz częściej grupy rodziców, zwolenników modelu szkoły, w której rywalizacja, walka, będzie stopniowo zastępowana metodami pracy zespołowej.

Co daje i jak należy rozumieć walkę?

Walka to według słownika współczesnego języka polskiego: *bezpośrednia rywalizacja, współzawodnictwo w grze, konkursie, itp. mające wykazać czyjąś wyższość. Inaczej: działanie służące osiągnięciu przewagi, korzyści, zdobyciu, odzyskaniu czegoś, a także usunięciu, ograniczeniu, pozbyciu się czegoś, kogoś szkodliwego*. Nie można tej metody całkowicie wykluczyć, bo często jest to jedyna droga do osiągnięcia celu.

Współzawodnictwo to dobrowolna lub wymuszona rywalizacja, indywidualne dążenie do celów, jakimi są w przypadku szkoły - ocena i opinia.

Ze współzawodnictwem związane są pojęcia zwycięstwa, sukcesu, pierwszeństwa, prymusa, a także porażki, przegranej. Są to silne wzmocnienia motywacji do rywalizacji, lecz nie uwzględniają ceny, jaką placą pokonani. Uczniowie idą do szkoły z nastawieniem na współzawodniczenie. Jest to wynik presji rodziców, środowiska. Z badań, które zostały przeprowadzone na dużej populacji uczniów w wieku 13-14 lat wynika, że uczniowie najczęściej uczą się dla oceny. Natomiast odpowiedź - uczę się, by być dobrze wykształconym człowiekiem - wybrało tylko 5% respondentów. Rodzice dzisiejszych uczniów zapatrzeni są w sukcesy swoich dzieci, zagrzewają je do rywalizacji z kolegami w zdobywaniu ocen

lepszych od nich. W społeczeństwie tkwi mit, z którego wynika, że w szkole powinny się nauczyć współzawodnictwa, ponieważ cały świat opiera się na walce o przetrwanie.

Coraz częściej słyszymy, że współczesne społeczeństwo informacyjne ma szansę istnienia i rozwoju jedynie w warunkach współpracy. Przekonuje o tym chociażby dążenie rodziców do lokowania dzieci nie tylko w dobrych szkołach, ale również w dobrych zespołach klasowych, z dobrą obsadą nauczycieli uczących.

Współzawodnictwo w nauce stawia uczniów dobrze uczących się przed wyborem: czy starać się osiągnąć samemu przewagę nad innymi, czy pomóc słabszym, aby cała grupa wypadła dobrze. Słabsi uczniowie dają za wygraną, wiedząc, że i tak nie mają szans na zwycięstwo. Zdarza się również, że po kolejnych przegranych popadają w pesymizm, niechęć do uczenia się, a także

do nauczycieli i kolegów. Czasami się zdarza, że wykazują postawę tzw. wyuczonej bezradności. Unikają systematycznego pobierania nauki lub porzucają szkoły.

A może warty analizy jest model oparty na współzależności i współpracy. Pozytywna współzależność to proces

społeczny polegający na wzajemnym na siebie oddziaływaniu uczniów, rodziców oraz nauczycieli w celu podnoszenia poziomu nauczania i uczenia się oraz świadczenia sobie pomocy. Inaczej mówiąc polega to na wspólnej pracy - wspólne ustalanie zasad i reguł działania, gotowość niesienia pomocy drugiemu i wykonania pracy w większym zakresie niż inni. Ważnym jest zadowolenie z kooperacji oraz zadowolenie z samego procesu współpracy.

Warto zadać sobie pytanie: jakiego modelu oczekuję? Nie miałem zamiaru przekonywać, a tylko wskazać różne możliwości.

Adam LEWANDOWSKI



WIŚLANIE — toast bożonarodzeniowo- -noworoczny

Gruziński przepis na toast jest prosty: rozbudowany wstęp i krótkie zakończenie; taki też będzie mój toast bożonarodzeniowo-noworoczny.

Trasa tegorocznej wyprawy letniej wiodła przez Wiślicę, a tam, u stóp wzgórza z kolegiatą, przycupnął mały pawilon muzeum. Było nieczynne, ale przez szklane tafle ścian widać było fundamenty kościoła św. Mikołaja i misę gipsową o średnicy czterech metrów. Jak głosił napis, była to chrzcielnica z IX wieku, więc sprzed chrztu Polski za Mieszka II! Czy to możliwe?

Odpowiedzi udziela historia, znana nam raczej od strony legend. Otóż Awarowie, którzy w VI w. opanowali Panonię, podbili ludy słowiańskie, zagrażali Bizancjum i nawet Turynii, wyprawiali się również na północ od Tatr i łupili tutejsze plemiona. (Nawiasem mówiąc, słowa pan i pani są pochodzenia awarskiego!) To oni (może ich „gubernator”) byli tym smokiem wawelskim, który pożerał na kolację co piękniejsze Krakowianki. Krak był lokalnym władcą na przełomie VII/VIII wieku, który stał czoła i rozpoczął scalanie plemion nad górną Wisłą, co doprowadziło do utworzenia luźnego „państwa” Wiślan.

Wiślanie zajmowali w VIII i IX wieku ziemie od Bytomia i Oświęcimia na zachodzie po Bug i klinem po Stryk na wschodzie, od puszczy tatrzańskich na południu po Góry Świętokrzyskie i plemiona Sieradzan, Łęczycan i Mazowszan na północy. Na obszarze tym funkcjonowały od VII do X wieku potężne grodziska, zamieszkiwane przez kilka do kilkunastu tysięcy ludzi. Poszczególne „państewka” szczepowe podlegały luźnej władzy centralnego księcia, jednak wystarczająco silnego, aby móc prowadzić faraonowe prace przy budowie owych grodziszczy lub centralnego miejsca kultu religijnego na Łysiecu (Świętym Krzyżu).

Rolę „stolicy” mogły pełnić Kraków, Stradów lub Prze-

myśl. W drugiej połowie IX w. z pewnością była to Wiślica, a w niej książę, o którym mówi „Żywot św. Metodego”: Pogański książę, silny wielce, siedzący w Wiślech, uragał chrześcijanom i szkody im czynił. Posławszy zaś do niego Metody kazał mu powiedzieć: „na dobre wyjdzie ci, synu, ochrzcić się z własnej woli i na własnej ziemi, abyś nie był ochrzczony przymusem na ziemi obcej; i wspomnisz mnie”. Co też się stało.

Wysłannicy Metodego reprezentowali jednocześnie księcia Świętopełka (871-894), twórcy Rzeszy Wielkomorawskiej, rówieśnika Siemowita, pradziada Mieszka I. Pierwszym jego podbojem około 880 r. było państwo Wiślan - zależność ograniczała się do daniny i pomocy wojskowej, wymagała także przyjęcia chrześcijaństwa. Świadkiem tego wydarzenia jest gipsowa chrzcielnica w Wiślicy. Chrzest ludu odbywał się w obrządku słowiańskim.

Bowiem w Rzeszy Wielkomorawskiej działali bracia soluńscy Cyryl i Metody, którzy wprowadzili do liturgii język zrozumiały dla ludu (863) - wbrew stanowisku duchowieństwa niemieckiego, że godnie czcić Boga można tylko po hebrajsku, grecku i po łacinie. Papież Hadrian II zaakceptował (868), Jan VIII najpierw potępił, potem w 880 r. uznał ortodoksję Metodego. Jak mówi jeden z uczonych, obrządek metodiański był jurysdykcyjnie rzymski, językowo - słowiański, a liturgicznie stanowił zlepek bizantyjsko-rzymsko-słowiański. Po śmierci Metodego (885), za sprawą biskupa niemieckiego Wichinga, papież Stefan V (albo VI, jeśli liczyć Stefana, który zmarł trzy dni po wyborze) potępił obrządek słowiański. Dopiero w XX wieku Kościół katolicki wprowadził języki narodowe do liturgii, a Jan Paweł II uznał Cyryla i Metodego za współpatronów Europy.

Takie właśnie chrześcijaństwo wprowadzili misjonarze za Świętopełka i jego następcy Mojmira II (894-906)

w „państwie” Wiślan, które stało się później diecezją krakowską w kościelnej prowincji morawskiej, już w obrządku łacińskim, wymaganym przez Wichinga. Nie był to jednak koniec obrządku słowiańskiego w Polsce!

[Tu dygresja romantyczna, potwierdzająca przejęcie władzy przez ośrodek krakowski: Pracowity benedyktyn przytoczył (raczej nie wymyślił!) w Kronice Wielkopolskiej opowieść rycerską (z XII w.), jak to Walter (Walgierz) Udały władca Tyńca pod Krakowem, przywiózł sobie z Nadrenii królową przecudnej urody, Helgundę. W więzieniu trzymał Wisława Pięknego, księcia Wiślicy. Potem ruszył na wyprawę wojenną, a kiedy wrócił po dwóch latach, nie zastał ani Helgundy, ani Wisława - razem wynieśli się do Wiślicy. Co gorsza, Wisław zwyciężył Walgierza i przykuł go w sy-pialni, aby patrzył na igraszki niewiernej żony. Jednak Wisław miał siostrę; zakochała się w Walgierzu, rozkuła go z kajdan i dała miecz. Walgierz odczekał do nocy i przebił mieczem na raz oboje kochanków in flagranti...]

Po rozgromieniu

Rzeszy Wielkomorawskiej przez Madziarów (906) państwo Wiślan uzyskało na krótko suwerenność pod zwierzchnictwem Krakowa, lecz straciło ją na rzecz Czech. Na początku X w. Mieszko I rozszerzył państwo Polan - Wielkopolskę i Mazowsze - o Lubelszczyznę i Grody Czerwieńskie. Z drugiej strony ruszyli Czesi i podporządkowali sobie resztę „państwa” Wiślan. W 990 r. wojna polsko-czeska doprowadziła do opanowania przez Mieszka I całego obszaru nad górną Wisłą oraz nadodrzańskie Śląska.

Bardzo możliwe, że Kraków z całym obszarem wiślańskim był w granicach Polski nieco wcześniej, bowiem

Bolesław Chrobry poślubił w 988 r. trzecią żonę Emnildę, córkę zachodniosłowiańskiego księcia Dobromira. Bolesław żeniąc się z Emnildą przejął księstwo po nie posiadającym syna teściu i został namiestnikiem Małopolski. Dobromir, ostatni z władców Wiślan, został pochowany w Szczycu pod Krakowem.

Po śmierci Metodego zaczęło się na Morawach przesładowanie obrządku słowiańskiego. Kapłani uciekali do Bułgarii i za Tatry. Diecezję krakowską objął „łacinnik”,

ale aż do przejścia Wiślan pod władzę czeską dominował obrządek słowiański. Nie tylko w „państwie” Wiślan! Być może misjonarze Metodego docierali już do poddanych Leszka i Ziemomysła, dziadka i ojca Mieszka I. Można w legendzie o Piaście domniemywać takich misjonarzy w aniołach, a w postrzyżynach Ziemowita (Siemowita) chrztu w obrządku słowiańskim...

Bolesław Chrobry początkowo tolerował „słowian” (czyżby z miłości do Emnildy?), ale jak mówi kronika ruska, w 1023 r. popadł w konflikt z duchowieństwem i wygnał z kraju wszystkich mnichów. Oczywiście

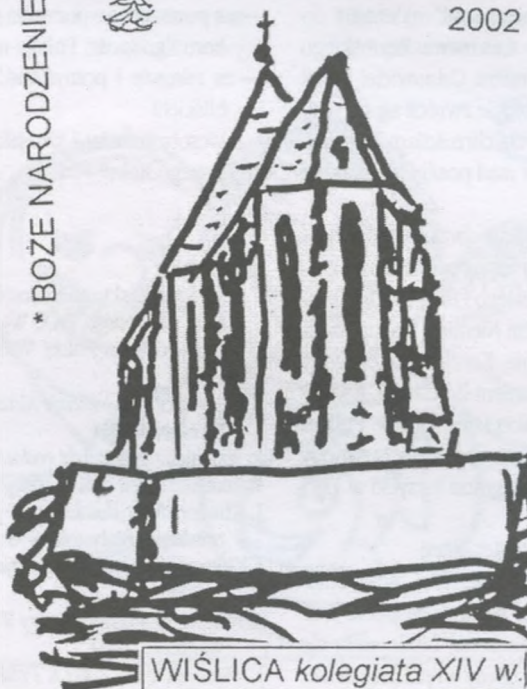
ście mogło chodzić tylko o duchowieństwo obrządku słowiańskiego. Mieszko II był bardziej tolerancyjny - istniały dwie metropolie, łacińska i słowiańska.

W latach 1031-1032 wybuchł „bunt pogan” - tak przynajmniej przedstawiają te zdarzenia kronikarze piastowscy, począwszy od Galla Anonima. No cóż: Historię tworzy nie NAMIESTNIK BOŻY, nie KRÓL, który nad krajem i ludem panuje, nie HETMAN, który wrogów swoim wojskiem trwoży - historię tworzy TEN-CO-ZAPISUJE! - głosił wstęp do telewizyjnych „duchów polskich” (1976 cytuję z pamięci). Ku chwale Piastów zmowa milczenia objęła dzieje i kulturę „państwa” Wiślan... Mieszko II (1025-

* BOŻE NARODZENIE *



* NOWY * ROK *
2002



WIŚLICA kolegiata XIV w.

Rys. autor

1034) stawiał czoła walczącym o schedę po Chrobrym swoim przyrodnim braciom: Bezprymowi i Ottonowi oraz stryjecznemu Dytrychowi, wspomaganym przez Ruś, Czechy i Niemcy. Na Mazowszu opanował sytuację Masław - Miechaw; najprawdopodobniej syn Mieszka II i jego słowiańskiej żony. Wojska interwentów spustoszyły Wielkopolskę (w ruinach kościołów dzikie zwierzęta miały swe legowiska). Moźni i drużyna uciekali na Mazowsze do Masława, który sięgnął po władzę w obu dzielnicach. Masław reprezentował ideę Polski suwerennej, walczący z nim Kazimierz, następca Mieszka II, był wasalem cesarza niemieckiego (uznał „konieczność” należenia do ówczesnej wspólnej Europy - Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego). Kazimierz Odnowiciel pobił Masława dopiero w 1047 r. Po bitwie zwrócił się do wojska: kiedy pobiliśmy fałszywych chrześcijan, możemy ruszyć na pogan! - gdyż Masław miał posiłki pogańskich Prusów..

Ostatnim okresem współistnienia obrządków słowiańskiego i łacińskiego w chrześcijaństwie polskim były czasy jego następcy, Bolesława Śmiałego (1058-1080), stronnika papieża w sporze z cesarzem Niemiec, biskup Stanisław Szczepanowski - przeciwnie. Konflikt, zakończony śmiercią św. Stanisława i wygnaniem Bolesława, kończy w zasadzie dzieje obrządku słowiańskiego w Polsce. Romanizację i unifikację liturgiczną prowadziły synody polskie w XII i XIII w., kończy je synod łączący w 1285 roku.

Quod autem potest esse totaliter aliter!

Oczywiście może być całkiem inaczej, gdyż omówione fakty i hipotezy znajdują wprawdzie pełne uzasadnienie i argumenty w przytoczonej bibliografii, ale wybiórczo! Przeważają w niej poglądy wręcz przeciwne. Obecnie neguje się nie tylko istnienie obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich, lecz nawet kwestionuje realność zapisu o księciu potężnym wielce w Legendzie Pannońskiej, datowanie znalezisk i „wielkich grodów” wiślickich, a także wnioski z badań archeologicznych prowadzonych w PRL na millenium (rzekomo na przekór Kościołowi katolickiemu szukano dowodów na szerokie rozprzestrzenienie się obrządku „konkurencyjnego”) - co opisał Zdzisław Skrok w Spotkaniach z zabytkami, relacjonując wyniki ostatnich badań i reinterpretacje „nawróconych” archeologów.

Przedstawioną wersję wydarzeń uważam za historyczną, wiarygodną i elegancką wizję legendarnej przeszłości - nie przeczy ona przecież powstaniu państwa

polskiego na ziemi Polan, poczynawszy od Gniezna i Poznania, jest tego faktu uzupełnieniem.

Co rzekłszy, wznoszę toast:

- za pokój na świecie i w kraju,
- za niezłomne trwanie przy słusznych poglądach, wzorem św. Metodego,
- za suwerenność i niepodległość Polski zawsze, nie tylko do 2004 r.,
- za wydobywanie się z „dziury budżetowej” i rozkwit gospodarki kraju i społeczeństwa,
- za rozpowszechnienie i rozkwit kultury polskiej,
- za powszechne poczucie tożsamości narodowej, honoru i godności Polaka-niekosmopolity,
- za zdrowie i pomyślność nas wszystkich i naszych bliskich!

Wesołych Świąt i szczęśliwego, jak najszcześniejszego Nowego Roku!

Krzysztof GUTORSKI

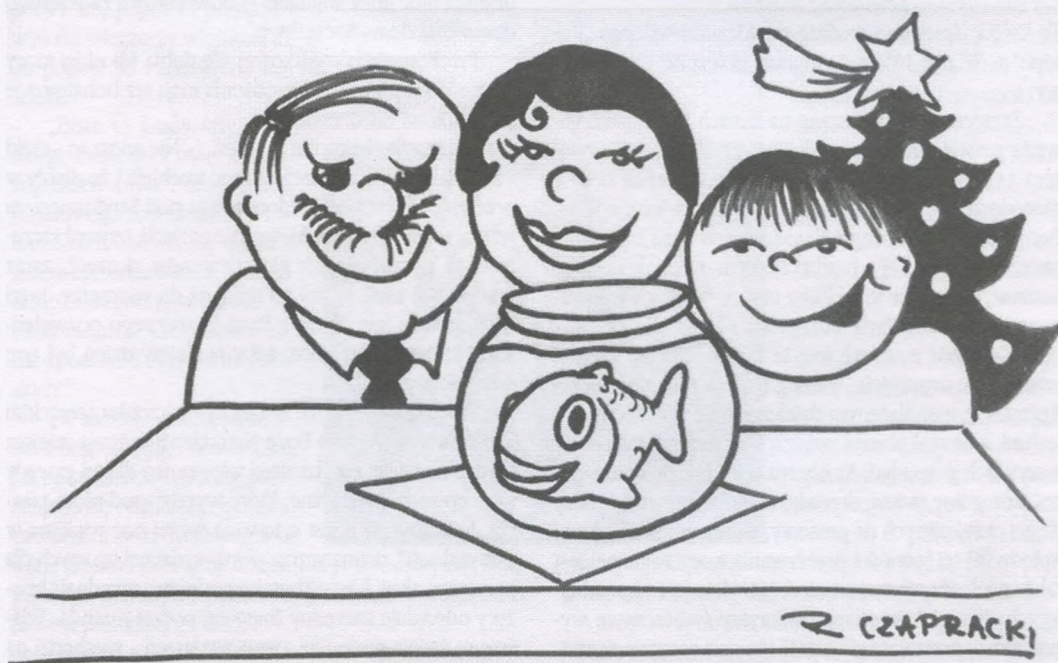
Bibliografia:

- T. Lehr-Splawinski: *Apostołowie Słowian - Żywoty Konstantyna i Metodego*, PAX, Warszawa 1988]
- J. Dowiat: *Chrzest Polski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958
- A. Gieysztor i in.: *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, PWN, Warszawa 1994
- P. Jasienica: *Słowiański rodowód*, PIW, Warszawa 1961
- P. Jasienica: *Świt słowiańskiego jutra*, PIW, Warszawa 1952
- J. Klinger: *Nurt słowiański w początkach chrześcijaństwa polskiego*, Białystok 1998
- J. Kłoczowski: *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Świat Książki 2000
- F. Koneczny: *Polska między Wschodem z Zachodem*, Mille, Warszawa 1999
- J. Macúrek i in.: *Češi a Poláci v minulosti*, ČSAV, Praha 1964
- K. Polek: *Państwo wielkomorawskie i jego sąsiedzi*, WSP, Kraków 1994
- K. Potkański: *Kraków przed Piastami (1898)*, w: Lechici, Polanie, Polska, PWN, Warszawa 1965
- J. Roszko: *Pogański książę silny wielce*, Iskry, Warszawa 1970
- J. Roszko: *W kolebce Siemowita*, Iskry, Warszawa 1980
- Z. Skrok: *Remanent po świętych braciach - Spotkania z zabytkami*, 2001 nr 8, 4-7
- J. Widajewicz: *Początki Polski*, Książnica Atlas, Wrocław 1948
- J. Widajewicz: *Świętopelk morawski a Bolesław Chrobry*, Inst. Śląski, Katowice 1946
- St. Trawkowski: *Jak powstała Polska*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1961

Może się uda...

Ostatnio tu i ówdzie pojawiają się ciekawe wydawnictwa - książeczki, które dotyczą wieczery wigilijnej. Często zawierają teksty kolęd do pośpiewania przy choince. I to nie tylko - trzy pierwsze zwrotki, ale np. - sześć. Mowa jest też w nich o bożonarodzeniowych zwyczajach. Autorzy czasami zamieszczają nawet szkic całego

- * „Wyobraźcie sobie, że ostatnio nasz kot...”
- * „Najbardziej lubię, jak pada deszcz, bo wtedy...”
- * „Nigdy nie byłem w Afryce, ale...”
- * „Podoba mi się taki odcień zieleni....” – o choince
- * „Moja (tu: imię żony) wie najlepiej, że ja...”
- * „Możesz mi jeszcze dołożyć karpia?”



rytuału związanego z tą najważniejszą chyba w roku rodzinną kolacją.

A ja dołączyłbym jeszcze coś do tych tekstów, a mianowicie spis tematów, których koniecznie (ale to konieczni!) trzeba unikać podczas rodzinnych rozmów 24 grudnia. Oto kilka z nich: postępy dzieci w nauce, osiągnięcia posiadanych przez nas samochodów, rodzinne choroby, zarobki, wysokość czynszów, ceny wędlin, gatunki i smaki piwa, a także - przyszłość Śremu.

Niektórzy – domyślam się – czują się niezbyt pewnie przy tak drastycznych ograniczeniach. Nie zapomniałem o nich. O – nie! Oto niektóre z możliwych zagajnię:

Daleki jestem od straszenia śremian w duchu Szekspira, który powiedział rzekomo, iż: „Jęczeć nad minionym nieszczęściem, to najpewniejszy sposób, by przyciągnąć inne.”

Czytelnikom „Gazety Śremskiej” bliższa jest zapewne nadzieja jeszcze nie tak dawno wyrażona przez samego Andrzeja Sikorowskiego wraz z grupą „Pod Budą” w Śremie w jednej z ich piosenek. Dotyczyła ona rodzinno-świątecznych i przyjacielskich spotkań: „Pogawędzimy sobie trochę. Może się uda nie narzekać...”

I co? Uda się...?

Andrzej TOMASZEWSKI

Lektura w świątecznym nastroju

*W żłobie leży
Któż pobieży
Kolędować małemu...*

Tę kolędę śpiewano według sienkiewiczowskiego „Potopu” w Wigilię 1655 r. za murami oblężonej Częstochowy.

Zazwyczaj zamieszczana na łamach tego pisma gawęda poświęcona była wydarzeniom z życia lub utworom z dorobku literackiego H. Sienkiewicza. Ta będzie nieco inna - będzie oczywiście i o Sienkiewicu, o Wigiliach i świętach Bożego Narodzenia w jego biografii i twórczości /a raczej o bardzo skąpym materiale do tego tematu/, ale będzie też o kilku innych wigiliach w literaturze i wspomnieniach ludzi pióra.

Większość z nas właśnie te święta stara się spędzić szczególnie uroczystie, według tradycji rodzinnych i religijnych, z nieodłącznym dzieleniem się opłatkiem, kolędami, z niemal obrzędowością kulinarnych wyczynów wszystkich gospodyń. Każdy ma wśród wspomnień któreś szczególne święta, drzewko choinkowe, wielkie oczy dzieci oczekujących na prezenty, wzruszenie dźwiękami kolędy. W tej jedności przeżywania nocy wigilijnej jest także wielość tych wspomnień, jak wielu jest wspominających. To, co najczęściej towarzyszy świątecznym wyprawom w przeszłość to nastrój, inny niż w czasie wszystkich pozostałych świąt. Najlepiej chyba o „duchu” świąt napisał Dickens. Któż z nas nie czytał „Kolędy” - to tam siostrośnienie Scroodge’a mówi:

„...istnieją rzeczy, które wiele przyniosły mi dobrego, acz nie dały mi żadnych materialnych korzyści. Boże Narodzenie do nich właśnie należy. ...myślę o każdym zbliżających się dniach Bożego Narodzenia - niezależnie od czci, jaką budzi w nas sama nazwa tych świąt oraz ich istota, jeśli sprawy te w ogóle dadzą się rozdzielić - jako o dniach błogich, dniach przepełnionych dobrocią, duchem miłosierdzia, dniach radosnych. Jako o jedynych znanych mi dniach pośród całego długiego roku, kiedy mężczyźni i kobiety, niejako na podstawie milczącej umowy, otwierają szeroko swe serca...”

Oczywiście cała fabuła opowiadania jest udowodnieniem tych słów, a zakończenie jak przystało na czarodziejską moc nocy wigilijnej i obowiązkowe zwycięstwo dobra nad złem - szczęśliwie.

Przekonanie o wyjątkowej sile dobra i boskiej mocy w czasie świąt Bożego Narodzenia mają też bohaterowie „Krzyżaków” Sienkiewicza:

„...Zbyszko kazał mu milczeć... - Nie wiesz to - rzekł - że w takie święta diabelska moc truchleje i że diabły w przeręble się chowają? Jednego razu pod Sandomierzem rybacy przed Wigilią w niewodzie znaleźli: trzymał szczupaka w pysku, ale jak głos dzwonów doszedł, zaraz omdlał, oni zasie kijami go tłukli aż do wieczery. Jużci wichura tęga jest, ale to z Pana Jezusowego pozwolenia, którego widać chce, żeby jutrzejszy dzień był tym radośniejszy.”

Trzeba przyznać, że w bogatym dorobku literackim Sienkiewicza Wigilia i Boże Narodzenie zajmują miejsca bardzo niewiele, tym bardziej więc cenne dla tej gawędy są te epizody świąteczne, które wyszły spod pióra pisarza. Jednym z nich jest cytowana wyżej noc wigilijna w „Krzyżakach”, dramatyczna, pełna wydarzeń istotnych dla przebiegu akcji, kiedy Zbyszko podróżując na dwór księżcy odnajduje zasypany śniegiem poczet Juranda. Właśnie w święta następuje zwrot wydarzeń - wychodzi na jaw intryga krzyżacka, zaczyna się nowa tragedia Juranda i poszukiwania Zbyszka. O samych zwyczajach XV w., kiedy to dzieje się akcja powieści, pisze Sienkiewicz bardzo skąpo, zamieszczone okruszki obyczajowości są jednak charakterystyczne dla polskich świąt:

„...mieszczanie siedzieli już przy Wilii. Przed niektórymi domami chłopcy z jasełczkami i kożą śpiewali, mimo zamieci, kolędy. Na rynku było też widać ludzi poowijanych w grochowsiny i udających niedźwiedzi...”

„...Przedtem jednak jeden z nich podał mu /księciu - przyp. aut./ płaską misę, pełną cienko pokrajanego chleba i opłatków, którymi książę miał się dzielić z gośćmi, dworzani i służbą. Drugą podobną trzymał dla księżny piękny wyrostek... Po przeciwnej stronie stołu stał książdz

Wyszniel, który miał błogosławić ustawioną na pachnącym sianie wieczerzę."

Wydaje się wręcz dziwne, że Sienkiewicz, który tak doskonale umiał opisać dramaturgię wydarzeń, operujący wspaniałym wyczuciem słowa, potrafiący wzbudzić w czytelniku bardzo silne emocje; pisarz, który ma w swym dorobku tak pyszne „zimowe” sceny, jak kulig w „Potopie” czy zabawa w Chreptowie w „Panu Wołodyjowskim”, nie wykorzystał częściej i obszerniej w swych utworach okresu świąt.

Zrobił to wspaniale inny polski noblista - Wł. Reymont. Święta Bożego Narodzenia w „Chłopach” to całe studium od pory roku, pogody i przygotowań do wieczerzy wigilijnej aż do pójścia na Pasterkę do kościoła.

„Boże to Gody szły, Pańskiego Dzieciątka święto, radosny dzień cudu i zmiłowania Jezusowego nad światem... i w ludziskach budziła się dusza z zimowego odrętwienia, otrząsała się z szarżyny, podnosiła się i szła radosna, czująca mocno, na spotkanie narodzin Pańskich!”

„W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknem pierwszej gwiazdy.”

„Boryna się przeżegnał i podzielił oplatkiem... podjedli go ze czią, kieby ten chleb Pański... Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pyszne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem omaszczona, a na ostatek... przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegrzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.”

„Ksiądz wszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakochał, pochylił i na kolana padł przed Majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się... Potem... ksiądz włożył na ambonę i prawił długo... A dopiero przed drugą mszą, kiedy naród już skruszał nieco modleniem się, huknęły znów organy i ksiądz zaśpiewał:

W żłobie leży, kóz pobieży.

Naród zakochał się, powstał z klęczek... z mocą ryknął jednym głosem:

Kolędować małemu!”

Wśród opowiadań i nowel Sienkiewicza spotykamy święta Bożego Narodzenia równie rzadko jak w powie-

ściach. Są to smutne wigilie i święta w utworach: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela” i w „Hani”. Trafiła się jednak też wspaniała perełka literacka, pełna uroku i ludowego sprytu - opowiadanie „Jako się p. Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnowie wybudował”.

Literackie tropy świąteczne mają także niepoważno-złośliwe „przystanki” jak refleksje publikowane w czasopiśmie „Kraj” przez Michała Bałuckiego:

„I oto znów stoimy znów nad świeżymi mogiłami tych, które niedawno oglądaliśmy w pełnym zdrowiu na Rynku krakowskim. Chcę tu mówić o tych piramidach strucli z przeróżnymi wewnętrznymi przymiotami, o pełnych kadziach

ryb i tym podobnych nieruchomościach, które dziś przeniosły się do krainy zapomnienia.

Doprawdy strach mnie bierze, kiedy pomyślę, że w tej chwili jestem niczym więcej jak grobowcem (niepo-bielanym) tych niewinnych istot, nad którym brakuje tylko napisu: „tu leżą zwłoki młodego karpia, który po krótkim życiu przeniósł się, itd.. „Wilia bowiem jest rodzajem strasznego odwetu, jaki naród ludzki daje narodowi rybiemu za polknięcie Jonasa”.

Inny rodzaj humoru, już bardzo ciepłym wspomnień dzieciństwa podbarwiony możemy wyczytać w „Szczęśliwych latach” Melchiora Wańkowicza:

„...my dzieci siedzieliśmy już w pierwszym pokoju przy bakaliach, najedzeni jak bąki. Jakże bo! Wilia składała się z ośmiu-dwunastu potraw i mimo solidne i uważne objadanie się, iżby na wszystko miejsca starczyło, miejsca tego nie starczyło.



Karol Dickens

KOŁĘDA
ŚWIERSZCZ ZA KOMINEM

W pośrodku stołu pofalowanego białą obrusa, na pękach siana (ze ździebeł jego wróżyliśmy, czyje życie dłuższe) stawiano tak zwaną „kucję” - ogromną salaterę poczworną, w której mieściły się cztery zasadnicze potrawy Wilii, cztery paskudztwa ku tradycji przyrządzane, których nikt nigdy nie tykał. Jestem przekonany, że kucja sięgała swym pochodzeniem zmierzchłych czasów pogańskich.

*Świecisz i krążysz
Różowym jabłuszkiem.
Sny wyogromniały,
Ziemio, zieminko,
Wszechświat stał w pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemo, ziemieczko,
Dróżki gwiazdziste*



Był tam kisiel owsiany, wyglądający jak brudny klajster, rozdęte ziarna gotowanej pszenicy, groch i jęczmień oraz mleko makowe.

Babka tylko, jako pani domu, musiała każdej potrawy spróbować i podlać „syta” (miód z wodą), bo inaczej nadchodzący rok nie dałby dostatku. Krzywiła się, zwłaszcza przy kisielu, ale mus to mus.

A kiedy już i państwo, i służba byli najedzeni, rozwierano szeroko szklane drzwi olbrzymiego salonu. Na tle ogromnej stuletniej agawy...stała większa jeszcze choinka”.

Skoro w świątecznych tematach doszliśmy do bożonarodzeniowego drzewka, przypomnijmy sobie piękną baśń, którą o nim napisał Hans Chrystian Andersen, pt. „Choinka”, a my wśród wielu polskich wierszy o świątecznym wątku mamy „Choinkę” Juliana Tuwima:

Nocą nad łóżkiem

*Po gałązkach błyskały
Mlekiem wieczystym,
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,
Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem.*

Choinka, opłatek, potrawy wigilijne, prezenty - to oprawa polskich świąt. Podobnie, choć i inaczej obchodzi się święta w całym europejskim kręgu kultury chrześcijańskiej. Próba dostosowania tych obyczajów do innych warunków klimatycznych była wigilia zorganizowana dla bohaterów „W pustyni i w puszczy”. „Namiast wieczorem w Wigilię, gdy na niebie pokazała się pierwsza gwiazda, w namiocie pana Rawlisona zajaśniało setkami świeczek drzewko - przeznaczone dla Nel. Choinkę zastępowała wprawdzie tuja... niemniej jednak Nel znalazła między jej gałązkami mnóstwo łakoci i wspa-

niałą lalkę... a Staś swój upragniony sztucer angielski." Noc Wigilii jawi nam się najczęściej jako noc magiczna, pełna oczekiwania na Dobrą Nowinę, pełna życzeń i postanowień, jednocząca ludzi, z prawie namacalną nadzieją na lepszą przyszłość.

Jedną z takich nocy opisał ks. Augustyn Kordecki w „Pamiętniku oblężenia Częstochowy”: „Chociaż była to noc wigilii Bożego Narodzenia... pełnili poruczone sobie obowiązki, jedni czuwali na murach, drudzy dodawali odwagi żołdaczom, inni dawali baczność na puszkarzy - część jednak większa pozostała na służbie Bożej w kościele.

...Większy ruch ludzi i gęstsze ognie zapowiadały coś groźnego tej nocy: lecz Bóg wstrzymał zapędy nieprzyjaciół katolickiej wiary, tak iż ci nic przez tę noc i część dnia nie przedsięwzięli, przez co by lud w czci Bożej doznawał przeszkody, aż dopiero po zupełnym ukończeniu zwykłych u katolików w tę uroczystość religijnych obrzędów.”

Po ks. Kordeckim tę samą noc wigilijną w Częstochowie opisał Sienkiewicz w „Potopie” i jest to chyba najpiękniejszy opis Bożego Narodzenia u tego pisarza. Z całą mocą talentu, wzrusza, budzi refleksję, każe wierzyć w cud. I cud się staje. Szwedzi odchodzą spod Częstochowy, klasztor z cudownym obrazem ocalał, a nazwisko Kmicica ujawnione przy wieczerzy wigilijnej zaczyna od tego momentu zdobywać lepszą sławę.

„Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwieździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy, przy stołach odkrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na

wszystkich twarzach, bo każdy miał przecucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło...”

I właściwie wspomnienia święta Bożego Narodzenia w „Potopie” wyczerpują już temat w twórczości Sienkiewicza. Pozostaje jeszcze kwestia świąt w jego życiu. I tu także ślady są nieliczne i niewyraźne. Właściwie ma się wrażenie, że albo pisarz nie przywiązywał do świąt wielkiej wagi, albo kojarzyły mu się nie najlepiej i starał się unikać tego tematu. W korespondencji mamy życzenia świąteczne, wzmianki, według których można zakładać, że starał się, aby dzieci nie były same (zwłaszcza po śmierci żony) w tym okresie, być może też uczestniczył w jakichś polowaniach. Najczęściej jednak przy znikomej ilości listów, datowanych w czasie około świątecznym, wspomina o licznych kłopotach w pracy twórczej (pisanii w tych dniach) lub o zmęczeniu towarzyszącemu wysiłkowi umysłowemu przy tworzeniu kolejnych utworów. Nie spekulując przy biografii pisarza - wiemy na pewno tylko, że tęsknił za wystrojoną świątecznie Warszawą w okresie swojej guwernerki w Poświętnem (list Dąbrowskiego), a po 1904 roku często spędzał święta Bożego Narodzenia w Krakowie, z Janczewskim.

Czego by o świątach Bożego Narodzenia nie powiedzieli i napisali literaci, pod koniec grudnia w angielskich domach rozlegnie się „Silent Night, Holy Night?..”, Francuzi zanucą „Douce Nuit, Sainte Nuit...”, Niemcy „Stille Nacht”, Heilige Nacht...” a w polskich rodzinach zabrzmi z przeżywanym co roku wzruszeniem w głosie „Cicha noc, święta noc...”

I już sama ta kolęda to początek magii Nocy Wigilijnej...

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Fotografie:

1. Okładka „Kolędy” K. Dickensa
2. Jankowski — ilustracja do „Potopu” — „Kulig”.

MUZEUM ŚREMSKIE

uprzejmie zaprasza
na

otwarcie wystawy pt.:

„BOŻE NARODZENIE W SZTUCE”

w niedzielę, 16 grudnia o godzinie 15.00

Podczas wernisażu obejrzą Państwo

pantomimę pt.:

„ŚWIATŁOŚĆ”

W naszej Galerii '99

można nabyć prace uczniów PLSP w Poznaniu.

Serdecznie zapraszamy!



KIM JESTEM? CZ. XV

MOJE SIEDMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA PO STUDIACH — W POZNANIU W LATACH 1956-57.

JAK WYGLĄDAŁA MOJA DROGA ŻYCIA W PRL-u? W LUTYM ROKU 2001 SKOŃCZYŁEM 75 LAT. MAM ZA SOBĄ PONAD CZTERDZIEŚCI LAT PRACY ZAWODOWEJ I DZIESIĘĆ LAT EMERYTURY. CZAS NA WSPOMNIENIA I REFLEKSJE. WYSTĄPIŁEM Z WNIOSEM DO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ, ABY DOWIEDZIEĆ SIĘ DLACZEGO TYŁE RAZY BYŁEM PRZESŁUCHIWANY PRZEZ FUNKCJONARIUSZY SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA?

DLACZEGO BYŁEM TRAKTOWANY JAK OBYWATEL NIŻSZEJ KATEGORII PRZEZ PARTYJNYCH DZIAŁACZY? DLACZEGO UTRUDNIANO MI WYKONYWANIE MOJEGO ZAWODU ARCHITEKTA – URBANISTY?

Na wiosnę, w kwietniu 1957 roku zostałem wezwany do RKU - Poznań Miasto. Tam zadano mi pytanie, czy już ukończyłem studia wyższe, bo się nie zgłosiłem do wymiany tymczasowego zaświadczenia z RKU - Szczecin, odraczające odbycie służby wojskowej na czas studiów wyższych. Po studiach w Szczecinie zapisałem się na dokończenie studiów magisterskich we Wrocławiu, a następnie powróciłem do Poznania.

Przydybany zostałem w roku 1957, z zapytaniem dlaczego nie zgłosiłem się dotąd po odbyciu studiów? Potrzebny był dyplom, którego nie odebrałem po wyjeździe w 1951 roku do Poznania. Obiecałem, że pojadę odebrać dyplom do Wrocławia i przedstawię w ciągu tygodnia. Rzeczywiście, w tym czasie jechał na Wydział Architektury kolega

Henryk Sufryd, więc poprosiłem go, aby mi przywiózł ten dyplom. Po tygodniu poszedłem do RKU, obejrzałem ten dyplom, zabrali zaświadczenie o czasowym odroczeniu obowiązku służby i wydali mi książeczkę wojskową z przydziałem do odbycia służby wojskowej w Gubinie. Poprzedzone to było badaniem lekarskim w barakach na Grunwaldzkiej. Do stawki i badania lekarskiego byłem

wezwany razem z moim kolegą Henrykiem B. (którego, jak wielu innych poborowych uznano za niezdolnego - gruźlica), a ja jako zdrowy musiałem się zgłosić w RKU, tam wręczono mi bilet - rozkaz wyjazdu do Gubina.

Jazda do Gubina z dwoma przesiadkami zajęła mi całą dobę, tak że u bram koszar pułkowych znalazłem się bardzo zmęczony i z duszą na ramieniu. Co jak się okazało było przewidywaniem bardzo słusznym. Zaraz mnie jakiś żołnierz z obsługi wartowni zaprowadził do izb mundurowych, tam dostałem spodnie i bluzę dresową oraz pasek i czapkę polową, a następnie po buty zaprowadził mnie do sali, w której leżało kilkanaście par butów, niestety nie było mojego rozmiaru nr 42 - do pary, jeden but był podbity ćwiekami, a drugi but gumą



Gubin – ćwiczenia wojskowe w 1957 r.

traktorową. Prosiłem, aby mi udostępnił jakieś ludzkie obuwie, ale się uparł, że nic nie może dla mnie zrobić, że jest już późno i wszyscy już dawno przyjechali. Zostałem zaprowadzony do budynku kompanii i tam zostałem przydzielony do plutonu CKM-ów. Pułk był w związku taktycznym do szybkiego reagowania, wyposażony w transportery typu BTR, które przez cały czas mojego 3-mie-



Uchwała Nr 428/XXXVIII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 października 2001 roku
w sprawie: Fundacji Śrem XXI wieku.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. h i art. 40 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o samorządzie powiatowym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Wyraża się wolę ustanowienia „Fundacji Śrem XXI wieku”.

§ 2

Ustala się Statut „Fundacji Śrem XXI wieku”, który stanowi załącznik do uchwały.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu.

§ 4

1. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.
2. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 429/XXXVIII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 października 2001 roku
w sprawie: Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Gminy Śrem na 2002 rok.

Na podstawie art. 41 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. Nr 35, poz. 230 ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Przyjmuje się Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Gminy Śrem na 2002 r. stanowiący załącznik do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2002 r.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 433/XXXVIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 26 października 2001 roku

w sprawie: uznania obiektów przyrodniczych za użytki ekologiczne.

Na podstawie art. 34 ust. 1 i art. 13 ust. 1 pkt 6 lit. c ustawy z dnia 16 października 1991 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2001 r. Nr 99, poz. 1079 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Uznaje się za użytki ekologiczne następujące obiekty przyrodnicze, położone w gminie Śrem:

- 1) pod nazwą „Bagienko”, obszar o powierzchni 4,8 ha położony w Śremie obejmujący zbiornik wodny z przyległymi szuwarami i fragmentem podmokłej łąki na działkach nr ewidencyjny 718, 719, 1238, 1239, 1240, 1241 i 2099 w granicach określonych w załączniku do uchwały;
- 2) pod nazwą „Żowiniec”, obszar o powierzchni 16,42 ha położony w uroczysku Niesłabin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 170i, 172g,i, 173h, 175a,b,d,f, 177c;
- 3) pod nazwą „Bobrzysko”, obszar o powierzchni 4,03 ha położony w uroczysku Niesłabin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddział nr 176d;
- 4) pod nazwą „Potop”, obszar o powierzchni 4,47 ha położony w uroczysku Niesłabin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 171g, 174a;
- 5) pod nazwą „Jezioro”, obszar o powierzchni 3,98 ha położony w uroczysku Zbrudzewo Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 181f,g;
- 6) pod nazwą „Stara Warta”, obszar o powierzchni 3,38 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 192c,d,f;
- 7) pod nazwą „Samotnie”, obszar o powierzchni 3,92 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 193b,c,d,f;
- 8) pod nazwą „Przesmyk”, obszar o powierzchni 13,98 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 193g, 194h,i,j,n,p,r,s,w;
- 9) pod nazwą „Łokcie I”, obszar o powierzchni 10,67 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 195d,h, 197b,c,d,f;
- 10) pod nazwą „Łokcie II”, obszar o powierzchni 7,78 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 195m, 198f,g;
- 11) pod nazwą „Żurawiec”, obszar o powierzchni 2,51 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 195g;
- 12) pod nazwą „Kocanki”, obszar o powierzchni 1,44 ha położony w uroczysku Mechlin Leśnictwa Mechlin Nadleśnictwa Babki, obejmujący oddziały nr 191n;
- 13) pod nazwą „Żabie oczka”, obszar o powierzchni 8,38 ha położony w uroczysku Błociszewo Leśnictwa Błoci-

szewo Nadleśnictwa Konstantynowo, obejmujący oddziały 228d, 231d, 234g,j.

2. Dla obszaru wymienionego w § 1 ust. 1 pkt 1 ustala się otulinę obejmującą przyległe tereny łąkowe w granicach oznaczonych w załączniku do uchwały.

§ 2

Celem ochrony obszarów wymienionych w § 1 ust. 1 jest zachowanie wilgotnych, podmokłych i wodnych siedlisk przyrodniczych o dużych wartościach krajobrazowych i naukowo-dydaktycznych.

§ 3

Na terenie ww. użytków ekologicznych zabrania się:

- 1) lokalizacji budownictwa letniskowego poza miejscami wyznaczonymi w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego,
- 2) budowy budynków, budowli, obiektów małej architektury i tymczasowych obiektów budowlanych mogących mieć negatywny wpływ na obiekt chroniony bądź spowodować degradację krajobrazu,
- 3) dokonywania zmian stosunków wodnych, jeżeli służą innym celom niż ochrona przyrody i zrównoważone wykorzystanie użytków rolnych i leśnych oraz gospodarki rybackiej,
- 4) wylewania gnojowicy, z wyjątkiem nawożenia własnych gruntów rolnych,
- 5) likwidowania małych zbiorników wodnych, starorzeczy oraz obszarów wodno-błotnych,
- 6) uszkodzania i zanieczyszczania gleby,
- 7) zaśmiecania obiektów i terenów wokół nich,
- 8) wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów lub innych nieczystości,
- 9) wykonywania prac ziemnych trwale zniekształcających rzeźbę terenu, z wyjątkiem obiektów związanych z zabezpieczeniem przeciwpowodziowym.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 434/XXXVIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 26 października 2001 roku

w sprawie: uznania obiektu przyrodniczego za zespół przyrodniczo-krajobrazowy.

Na podstawie art. 34 ust. 1 i art. 13 ust. 1 pkt 6 lit. d ustawy z dnia 16 października 1991 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2001 r. Nr 99, poz. 1079 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

Uznaje się za zespół przyrodniczo-krajobrazowy pod nazwą „Łęgi Mechlińskie” obszar o powierzchni 780,89 ha, położony w gminie Śrem, w granicach oznaczonych na mapie w skali 1:25000 stanowiącej załącznik Nr 1, uzupełnionej opisem granic stanowiącym załącznik Nr 2 do uchwały.

§ 2

Celem ochrony jest zachowanie wodnych, podmokłych i wilgotnych siedlisk przyrodniczych o dużych wartościach krajobrazowych, naukowo-dydaktycznych, charakterystycznych dla zalewowej doliny rzeki Warty i obiektów kulturowych.

§ 3

Na obszarze zespołu przyrodniczo-krajobrazowego zabrania się:

- 1) lokalizacji budownictwa lotniskowego poza miejscami wyznaczonymi w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego,
- 2) budowy budynków, budowli, obiektów małej architektury i tymczasowych obiektów budowlanych mogących mieć negatywny wpływ na obiekt chroniony bądź spowodować degradację krajobrazu,
- 3) dokonywania zmian stosunków wodnych, jeżeli służą innym celom niż ochrona przyrody i zrównoważone wykorzystanie użytków rolnych i leśnych oraz gospodarki rybackiej,
- 4) wylewania gnojowicy, z wyjątkiem nawożenia własnych gruntów rolnych,
- 5) likwidowania małych zbiorników wodnych, starorzeczy oraz obszarów wodno-błotnych,
- 6) uszkodzania i zanieczyszczania gleby,
- 7) wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów lub innych nieczystości,
- 8) wykonywania prac ziemnych trwale zniekształcających rzeźbę terenu, z wyjątkiem obiektów związanych z zabezpieczeniem przeciwpowodziowym.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 439/XXXVIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 26 października 2001 roku

o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2001 rok)

Treść uchwały nr 439, załączniki i uzasadnienia do uchwał XXXVIII Sesji Rady Miejskiej z dnia 26 października 2001 roku dostępne do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

sięcznego pobytu stały ponoć w Parku (garażach). Była tam kompania czołgów i łączności. Poza tym była jeszcze kuchnia ze stołówką. Po wyznaczeniu sali w budynku koszarowym, a w sali łóżka i szafki, kapral zrobił zbiórkę plutonu na korytarzu. Polecił, aby ci co mają szczyryki wystąpili przed szereg. Ja miałem, więc z innymi poborowymi zostałem skierowany do kuchni, tam zagoniono nas do obierania ziemniaków, trwało to do godziny 24.00. Rano, o godzinie 6.00 gimnastyka na placu apelowym, później powrót do sal plutonu, tam dowódca kompani, kapitan o słownictwie z rynsztoka, kazał mi umyć klozety, na pytanie o narzędnia odpowiedział, że mam sobie narysować, a jak nie potrafię to mogę „ręcami” to zrobić. W południe przepędzono nas do stołówki i tam okazało się, że wszystko jest niejadalne - zupa krupnik na mięsie wieprzowym (z zapaszkami), na drugie ziemniaki, gulasz też z zapaszkami. Podobno taki zapaszek ma mięso po uboju nie schłodzone. Po południu zbiórka kompani na placu przed budynkiem, zostałem przydzielony do obsługi karabinu maszynowego. Karabin maszynowy składał się wtedy z karabinu, lawety z kółkami i skrzynki z taśmą naboje oraz tarczy osłonowej. Mnie wyznaczył dowódca do noszenia lawety, bo „kółka są do noszenia”!

Po założeniu lawety na plecy odczułem, że sworzeń obrotowy CKM wbija mi się w kręgosłup lub łopatkę, ale stanie z lawetą to było pół biedy, gorzej, że z tym obciążeniem trzeba było biec w szyku szosą na północ od koszar na lotnisko, jakieś dwa kilometry za lotniskiem były wzgórza. Byłem przeziębiony, miałem dwa strupy pod nosem, zupełnie jak wasy Hitlera. Po kilku dniach dowiedziałem się, że dla szeregowych żołnierzy jest kantyna prowadzona przez żonę dowódcy pułku. Zaraz na najbliższej przerwie na zajęcia własne poszedłem tam i kupiłem sobie kilka puszek gulaszu i kilo cytryny. Zbliżał się maj i było coraz cieplej, po biegu na lotnisko wytchnieniem było wejście na chwilę do lasu na górkach, położenie się na wygrzonym piasku lub trawie i po złapaniu oddechu, obranie cytryny i zjedzenie jej - po po-

dzieleniu na dzwonka. Przez trzy miesiące pobytu w wojsku stale zaopatrywałem się w cytryny i tych nikt mi nie podkładał, w przeciwieństwie do konserw mięsnych, które w szafce stały kilka dni, jedna na drugiej. Okazało się po kilku dniach, że szafka zaczęła bardzo śmierdzieć, po wyjęciu puszek wykryłem, że na spodzie dwie z nich były otwarte i sprytnie ułożone dnem do góry. Musiałem myć szafkę i kupować konserwy bez odkładania na potem.

Święto 1 Maja poprzedzone było ostatniego kwietnia „garden-party” dla oficerów pułku.



Narieczona Danusia z wizytą u mojej Mamy w mieszkaniu przy Rynku Łazarskim nr 8

Rzecz się odbywała na terenie basenu kąpielowego. Zapowiadano wśród podoficerów, że dowódca wyniosł do domu jeszcze przed początkiem uroczystości, ze względu na zamroczenie alkoholowe. Tak też się stało wczesnym popołudniem. Na tym terenie, takim jak ja nie wolno było przebywać, byłem tam raz - bo była tam kantyna dla oficerów, chciałem tam jadać, bo były tam bardzo

smaczne potrawy, tak sądziłem po zapachu, który roznosił się po jadalni, dolatywał z kuchni i był krańcowo różny od stołówki żołnierskiej. Byłem ciągle głodny, ale nawet po kilku dniach nic nie mogłem przełknąć z tego co podawano do jedzenia. Porucznik do spraw polityczno-wychowawczych zainteresował się, dlaczego nie jem, więc mu odpowiedziałem, „może sam pokaże jak to zjeść i będzie wzorem dla żołnierzy”. Wcale się nie kwapił, żeby mi pokazać jak to robi.

Po kilku dniach w świetlicy o godzinie 12.00 nastawiłem radio na krótkich falach, była Wolna Europa, podawali czas, nastawiłem zegarek dokładnie co do sekundy, wtedy wszedł „politruk”. Jak usłyszał, że to Wolna Europa, zaraz chciał wiedzieć kto nastawił radio, powiedziałem że to ja! Na to on, że w wojsku nie było żadnej „odwilży” i jak jeszcze raz zauważy, że nastawiamy zagraniczne stacje to wyciągnie konsekwencje i poda do raportu do dowódcy pułku.

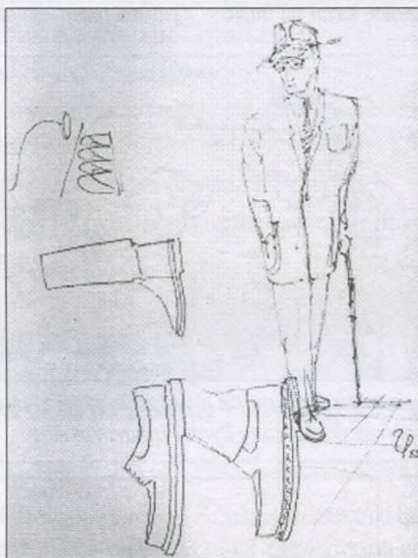
Po kilku dniach nadszedł telegram z biura projektów, że mam być obecny w następnym tygodniu w pracy i mam się postarać o przyjazd do Poznania. Procedura

wyjazdu z wojska była wtedy następująca: trzeba było wystąpić do raportu, a więc należy się przygotować od strony estetycznej - ubrać w mundur wyjściowy, czapkę z daszkiem, pas - to wszystko mogłem pożyczyć od żołnierza służby zasadniczej, oprócz butów, bo te każdy miał tylko jedno. Wypożyczony w ten wypożyczony, nowy ekwipunek zameldowałem się do raportu do dowódcy plutonu, następnie kompanii, a na następny dzień do dowódcy pułku. Patrzyli na mnie jak na kaprala Orzeszkę z filmu „Gdzie jest generał?”. Zdawałem sobie sprawę, że jestem śmieszny, ale nie miałem innego wyjścia, najbardziej byłem sfrustrowany butami wojskowymi o różnych zelówkach, które przy kroku „na baczność” wydawały odgłosy: „chrzęst - tupot, chrzęst - tupot”, potem treścią raportu, który musiałem tak ułożyć, aby był wiarygodny. Przejście tych stopni raportu było uciążliwe dla wszystkich uczestników. W Poznaniu, po przyjeździe nie mogłem się nigdzie pokazać, bo wyglądałem jak ostatnia ofierma. Po powrocie do Gubina były przygotowania do przysięgi, przeplatane ćwiczeniami na poligonie (lotnisku).

Pewnego dnia była zbiórka po kolacji na nocne ćwiczenia „marsz na azymut”, usiłowałem wykonać to zadanie, ale wszedłem w jakieś bagno, próbowałem obejść je bokiem, ale mi się wszystko popłatało i około północy wróciłem do koszar. Na następny dzień było przesłuchiwanie, dlaczego tak mało żołnierzy zgłosiło się na punkt kontroli. Ja wyjaśniałem, że się zgubiłem i nie wiedziałem, gdzie mam iść, a wiedziałem gdzie są koszary, więc się wróciłem. Po powrocie z Poznania zwrócił się do mnie kapral prowadzący magazyn, czy mógłbym napisać mu list do Australii w języku angielskim. Zgodziłem się, bo byłem wtedy w trakcie lekcji prywatnych u lektorki na Politechnice Poznańskiej, która była znajomą mojej mamy. Mieszkała na Jeżycach przy ulicy Szamarzewskiego. Okazało się, że mam napisać list po polsku, bo on nie może mi dać treści tego listu. Dowiedziałem się tylko tyle, że cała jego rodzina jest już w Australii, a on po zakończeniu służby za sześć miesięcy

też tam pojedzie. Napisałem więc: że ma się dobrze, że bardzo chce już być z nimi i że bardzo chce pracować. Pokazałem mu ten list, nie miał żadnych uwag - więc zrobiłem tłumaczenie na angielski. Nie było to trudne, bo miałem ze sobą słowniki i gramatykę angielską, które zabrałem do wojska na trzy miesiące, sądząc że będę miał czas na utrwalanie języka w czasie służby. Jeszcze były inne wydarzenia, jakiś porucznik poprosił mnie na rozmowę, okazało się, że jest artylerzystą i że nie zostanie w wojsku, ale musi ukończyć technikum elektryczne

w Zielonej Górze i może bym mu pomógł wykonać arkusze kreslarskie. Przy rozmowie na temat jego kolegów oficerów, bardzo mi współczuł, że popadłem w tarapaty z takimi chamami, z którymi nic się nie da zrobić. Pewnego dnia wszedł do świetlicy „politruk” i wybrał pięciu poborowych, byłem wśród nich. Pojechaliśmy ciężarówką na stację kolejową z bocznica wyładunkową, a tam należało przenieść kilkadziesiąt worków z mąką, z wagonu do magazynu. Każdy z żołnierzy brał na plecy worek 50-kilowy i bez zająknięcia przenosił do magazynu. Kiedy przyszła kolej na mnie, to próbowałem podjąć taki ciężar, ale jak mi podano taki worek na ple-



STRÓJ MŁODEGO ARCHITEKTA
wg imaginacji autora z 1955 r.

cy, to się zachwiałem i nie mogłem zrobić kroku do przodu. Krzyknąłem na dwóch żołnierzy, aby ode mnie ten ciężar odebrali i sam zameldowałem się u „politruka”. Powiedziałem, że w życiu nic tak ciężkiego nie miałem na plecach, że nie dam rady, bo nie zgadzam się, żeby przez przypadek zostać kaleką. (nadwężenie kręgosłupa). Przyjął to z wyniosłym spokojem i kazał mi czekać przy samochodzie. Po zakończeniu pracy kazał wsiąść na platformę ciężarówki - był to ZIS-5 i powlekliśmy się z powrotem do koszar. Żadnych konsekwencji z tego incydentu ze mną nie było.

Trzydzieści lat ukończyłem 26 lutego 1956 roku, za sobą miałem trudne i głodne lata wojenne i powojenny okres samodzielnego dorastania, pracując i studiując w Szczecinie i Wrocławiu. Na moje dalsze losy wpływ miała śmierć ojca [1946 r.] i opieka nad młodszą siostrą Da-

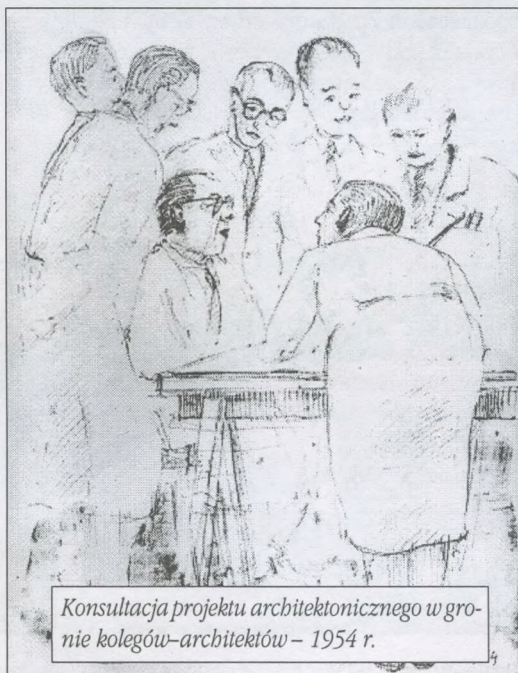
nia, do czasu ukończenia przez nią studiów architektonicznych na Politechnice Wrocławskiej i wyjęcia za mąż za architekta Henryka Peiserta (1954 r.), przed ich przeniesieniem się do Warszawy. Miałem własny samochódzik FIAT-NSU-500 (od 1949 roku), którym najpierw woziłem kolegów na studiach we Wrocławiu, następnie w Poznaniu na wycieczki podmiejskie moją siostrę Danusię (i jej adoratorów Włodka Wojciechowskiego i Henryka Peiserta, architektów poznańskich), a trochę później moją narzeczoną Danę Staniewską, którą poznałem pracując w Poznańskim Biurze Budownictwa Przemysłowego. Pozostałem w Poznaniu z Mamą, która nie chciała przenosić się do innego miasta, w mieszkaniu przy Rynku Łazarskim nr 8, w którym po kilku latach zamieszkała także moja żona Danuta oraz malarzka córeczka Kasia.

Miałem dyplom magistra inżyniera architekta, głowę pełną pomysłów i wizji architektonicznych. Jeszcze przed ukończeniem studiów próbowałem swych sił w konkursach, a następnie w latach 1953/54 brałem udział w konkursie na odbudowę Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, a także na schronisko górskie w Tatrach - Morskim Oku. Próbowałem znaleźć przyjaciół w nowym środowisku zawodowym - szukałem partnerów, aby uczestniczyć w ciekawych tematach konkursowych ogłaszanych przez SARP i inne organizacje techniczne. Za pierwszy samodzielnie opracowany temat w konkursie ogłoszonym przez miesięcznik „Politechnik” otrzymałem drugą nagrodę na karoserię samochodową „Syreny” i „Warszawy”. Zachęcony tym sukcesem podejmowałem następne próby uczestniczyć w konkursie architektonicznym na pawilon polski wystawy EXPO w Brukseli (1957 rok) przy współpracy mojego przyjaciela z Krakowa Romka Zawady-Skrzyńskiego, oraz na projekt ratusza w Toronto w zespole z poznańskimi architektami Zygmuntem Kłopotkim i Zenonem Stępniewskim. Oczywiście praca

przy konkursach odbywała się wieczorami i nocami, po powrocie do domu z pracy w biurze projektów. Obowiązywał sześciodniowy tydzień pracy, od godziny 7.00-15.00.

Moje wspomnienia z lat 1926-1957 pisałem po przejściu na emeryturę w latach dziewięćdziesiątych. Obrazy z młodości, tak wyraziście odbite na klawiszach pamięci domagały się wprost wyartykułowania i pisemnego udokumentowania. W sumie jest to zbiór szkiców, obrazujących czasy mojej młodości, która przypadła na przełomowy okres w historii naszego kraju (międzywojenny) i

naszego miasta Poznania (1956 rok). Znajduję jeszcze pierwszą kartkę, zapisaną przed rozpoczęciem emerytury - więc przywołuję ją na świadka tych lat (1989/1990). Wróciłem wcześniej do domu, źle się dzisiaj czuję, budziłem się w nocy i nie wiedziałem czy to za wcześnie, czy to już rano. Boli mnie serce, a właściwie mostek, czekam aż to przejdzie. Zасыпam, budzę się znowu i dalej boli, nie mam siły by się przemóc i wstać, znowu zasypiam. Ranek jest ponury i mokry. Wczesny marzec jest przykry, bo zimy właściwie nie było, a teraz co dzień trochę śnie-



Konsultacja projektu architektonicznego w gronie kolegów-architektów – 1954 r.

gu, który zaraz taje. Co dziś będę robił w biurze? Zastanawiam się długo, ale przeszkadza mi w myśleniu ten ból pod mostkiem. W nocy postanowiłem, że od dzisiaj nie będę palił. Zastanawiam się nad tym jak to zrobić, bo przecież nawyk jest tak silny, że chyba nie podołam, może dziś się uda, bo bardzo źle się czuję. Jednak decyduję się na wyjęcie jednego papierosa z szafki. Zapalam i czuję, że mi nie smakuje. Słyszę, że Renia krząta się po kuchni, a więc palę tego ostatniego papierosa i siedzę cichutko, aby jeszcze o parę minut odsunąć poranną krzątanie i rozmowy. (faktycznie, udało mi się przezwyciężyć 50-letni nawyk palenia).

Zdzisław PIWOWARCZYK

Rys. autor

SPOTKANIE

W dniu 25 listopada 2001 roku, w Muzeum Śremskim w Śremie odbyło się spotkanie autorskie z dr. inż. architektem Zdzisławem Piwowarczykiem. Wrażliwość na piękno przyrody i krajobrazu, poparta dojrzałością oka i ręki architekta poznaliśmy w naszym muzeum już podczas wernisażu 5 marca 1993 roku i wystawy akwarel „Krajobraz 92”, a także we wspomnieniach Zdzisława Piwowarczyka drukowanych w cyklu pt.: „Kim jestem?” w śremskim miesięczniku kulturalnym - Gazeta Śremska.

Autor przyznaje, że prowadzona równolegle do intensywnej pracy zawodowej twórczość artystyczna jest dla Niego wytnieniem i radością życia, którą chciałby podzielić się z zaproszonymi gośćmi, szczególnie gronem przyjaciół i kolegów architektów obserwujących od lat jego malowanie. W ostatnich latach, zapewne ze względu na stan zdrowia, poszerzyły się Jego kontakty z lekarzami, których starania o fundusze dla hospicjum dla nieuleczalnie chorych dzieci, chciałby wesprzeć poprzez aukcję swoich prac.

Autor przedstawia po raz pierwszy w swoim 75-letnim życiu, całokształt swojej twórczości w selektywnie wybranych szkicach z lat studenckich 1946/50 i notatkach z podróży do Włoch w roku 1963 oraz obrazów olejnych i akwarel z lat emeryckich 1991/2001. Jak z tego wynika zakres zainteresowań artystycznych autora obejmuje tematykę architektury i pejzaże, w technikach: ołów, węgiel, olej, akwarela.

Podczas spotkania zakupiono 32 prace za łączną kwotę 3200 zł. Autor przekazał na ręce dr Barbary Siwińskiej,

dr. Ryszarda Zawadzkiego oraz dr Ewy Kapąły dwa obrazy do uruchamianego w szpitalu pokoju służącego premedykacji chorych. (przygotowaniu chorych do operacji, pozytywnemu nastawieniu chorych do operacji i dalszego leczenia).

„Wspaniale jest mieć przyjaciół, kiedy jest się młodym, ale stają się oni jeszcze ważniejsi, kiedy się starzejemy. W młodości przyjaciele są jak wszystko inne, czymś oczywistym. Dopiero na starość rozumiemy, co to znaczy mieć przyjaciół.”



Szanowni Goście! Miło mi powitać Was! Przypatrując się wielu obecnym z przyjemnością mogę zauważyć, że poprzednie spotkanie przed 10. laty, w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którym zgroma-

dził się „kwiat inteligencji poznańskiej” poszerzyło się o wiele nowych postaci, które chcę powitać w tym gronie. Cieszę się z wielkiej przychylności Gości, którzy przyjechali na spotkanie autorskie do Muzeum Śremskiego, mimo niedzielnego popołudnia - zachęcającego do wypoczynku w wygodnych fotelach domowych.

Byłem gościem Śremskiego Towarzystwa Lekarskiego przed ośmiu laty i nie przypuszczałem, że następne lata będą ciągłym kontaktem z medycyną. Jako pacjent miałem wiele szczęścia, że dostałem się w dobre ręce neurochirurga pana docenta Ryszarda Żukiela w 1996 roku, a obecnie w piękne ręczki hematologa pani doktor Renaty Kroll i pani doktor Anny Sawińskiej, której praca w poradni geriatrycznej i hospicjum wskazuje, że cechą prawdziwie ludzkiej cywilizacji jest szacunek i miłość

do ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się - mimo słabnących sił - żywą częścią społeczeństwa. „Nadal być młodym” - o tym mówił w swoim przesłaniu Jan Paweł II, „że mimo ograniczeń swojego wieku bardzo wysoko ceni sobie życie i umie się nim cieszyć”.

Witam więc pięknie przedstawicieli Służby Zdrowia, w szczególności wybitne lekarzy, które pomagają mi uciekać przed atakującą mnie chorobą.

Witam także grono poznańskich architektów, z którymi łączą mnie wieloletnie kontakty zawodowe. Widzę tylko bliskie mi i przyjazne twarze, bo moim sukcesem jest - jak to dowcipnie powiedział znany nam profesor - „że przeżyłem swoich oponentów” i znalazłem radość życia w malowaniu pięknej natury: przyrody, kobiet i architektury.

Witam również zaproszone przez dyrektora Muzeum grono obywatelskie miasta Śremu, jak i bliskie mojemu sercu grono Przyjaciół i Rodzinę.

Na dzisiejszym spotkaniu chcę pokazać Państwu moje zbiory malarskie z całego życia, które zachowały się w rodzinnym archiwum.

W pierwszej sali wystawiono akwarele podzielone na pory roku: „wiosna - lato - jesień - zima”, malowane w

okresie ostatniego dziesięciolecia - a więc w okresie emerytury. W drugiej sali wystawiono wcześniejsze prace z okresu 1945-1975, a więc z okresu studiów i lat młodości, kiedy notowałem moje obserwacje w szkicowniku architekta.



Przegląd tych prac ma na celu wyłonienie kilku prac, które będą stanowić wyposażenie gabinetu lekarskiego dla pacjentów Szpitala w Śremie, a także przekazania wybranych prac na aukcję, w ramach wspo-

możenia działalności hospicjum dla nieuleczalnie chorych dzieci - prowadzonej przez panią doktor Sawińską (zakup respiratorów).

To wszystko, co mam do powiedzenia na dzisiejszym spotkaniu, bo moją wypowiedź mają być namalowane

obrazy, które za chwilę zobaczymy, jak i wspomnienia publikowane w śremskim miesięczniku kulturalnym, które chciałbym w przyszłym roku wydać w postaci książki.

A teraz miło mi będzie usłyszeć i

nagrać na taśmie wideo głosy zaproszonych gości, abym mógł w zimowe wieczory przypomnieć sobie dzisiejsze spotkanie.

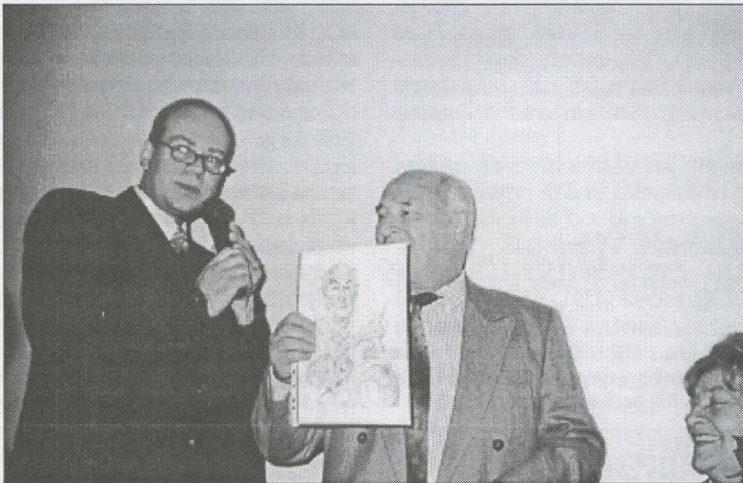


Foto: archiwum

WIEŚ ŚREMSKA W ŚWIECIE STARYCH DOKUMENTÓW (cz. I)

KILKA REFLEKSJI ARCHIWALNYCH

Słowniki i encyklopedie pod pojęciem dokumentu rozumieją:

1. pismo urzędowe, akt spisany w celu stwierdzenia jakiejś okoliczności, np. nadania czegoś, zawarcia umowy o coś, zobowiązania do czegoś,
2. dowód, świadectwo prawdziwości jakiegoś faktu,
3. dowód stwierdzający czyjąś tożsamość: dowód osobisty, legitymacja, paszport,
4. film dokumentalny.

Historycy jednak nie trzymają się tych reguł zbyt konsekwentnie. Przeważnie a potocznie w tym środowisku terminem dokument określane jest każdy akt urzędowy, pismo oficjalne, ale i nie zawsze urzędowe. Bywa, że pod tym pojęciem rozumiemy niemal każde źródło pisane. Nie jest to rozumowanie prawidłowe, ale ułatwiające klasyfikację źródeł. Mówimy wtedy, że jest to dokument epoki, pisane świadectwo działalności człowieka w danym okresie¹. W każdym przypadku jednak pojęcie dokument musi dotyczyć p i s a n e j formy przekazu. W takim też, rozszerzonym sensie będziemy rozumieć dokumenty związane z przeszłością wsi położonych w okolicach Śremu.

Dalszy, trochę akademicki problem to ustalenie kryterium owej „starości” danego dokumentu. Dla człowieka trzydziestoletniego stare będzie każde pismo sprzed 30-40 lat, historyk określi takim mianem pisma wystosowane w okresie średniowiecza lub renesansu. Zatem pojęcie starego dokumentu będzie tu stosowane bardzo umownie.

Analiza dziejów Wielkopolski, a także kalendarium pozwala stwierdzić, że w latach 2001-2002 przypada „okrągła” rocznica pierwszej wzmianki w dokumentach o dziesięciu wsiach okółśremskich: Wyrzece (1181 - 820 rocznica), Mechlinie (1211 - 790), Mórce (1371 - 630), Bodzyniewie (1391 - 610), Błazejewie (1391 - 610), Gaju (1401 - 600), Łęgu (1252 - 750), Psarskich (730), Grzymisławiu (1282) i Nochowie (1292 - 710)². Zatem by nie stracić głównego wątku rozważań i oceny, skoncentrujemy się przede wszystkim na tych miejscowościach.

Źródła dokumentowe przechowywane są w zasobach archiwów; w naszym przypadku są to Archiwum Państwowe oraz Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. W pierwszej z tych instytucji przechowywane są źródła dotyczące przede wszystkim (choć nie zawsze) instytucji świeckich. Dla powiatu śremskiego materiałów dotyczących średniowiecza i okresu staropolskiego nie ma prawie wcale, natomiast szczerunkowo zachowane są materia-

ły dotyczące niektórych majątków ziemskich, m.in. Skrzydlewskich - właścicieli Mechlina. Przeważnie jednak są to informacje na temat spraw ściśle gospodarczych, m.in. wykaz osób („dusz”) zatrudnionych w majątku. Podobny charakter mają też zachowane do dziś rejestry gospodarstw rolnych i wymiaru podatku gruntowego na rok 1950; są tam podane szczegóły dotyczące gospodarstw w poszczególnych wsiach³. Poza tym wiadomości na temat poszczególnych wsi znajdują się w rozproszonych dokumentach różnych instytucji świeckich i kościelnych; znalezienie jakiejś wiadomości w dużej mierze zależy od przypadku lub istnienia wykazu, indeksu bądź informacji pozostawionej przez badacza, który już na taką informację natrafił podczas pracy. Kto pracował nad archiwalią, ten wie doskonale, że nie zawsze tytuł danejteczki może obejmować całość informacji zawartych w danym poszycie. Bywa, że historyk przewertuje dziesiątki teczek tematycznie choćby zbliżonych do poszukiwanego zagadnienia, ale też może się zdarzyć teczka (nierzadko w nieoczekiwanym zespole akt), której studiowanie zajmie kilka dni.

W Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu kopalnią wiedzy o danej miejscowości są przede wszystkim akta parafii, dokumentacja Konsystorza Arcybiskupiego, metrykalnia a także protokoły z wizytacji biskupich w parafiach. Dla dekanatu śremskiego szczególnie cenne są właśnie owe akta wizytacji, zwłaszcza z lat 1672-1778, dokonywane przez archidiacona śremskiego Ignacego Gnińskiego oraz biskupa poznańskiego, zarazem kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Stanisława Kostkę Młodziejowskiego (a raczej wydelegowanego przezeń Józefa Łodź Rogalińskiego)⁴. Są tam dokładne opisy poszczególnych kościołów w parafiach, ich majątku, stanu ogólnego itd.⁵ Opisy te sporządzone są w języku łacińskim, z wstawkami po polsku. Akta parafialne zachowały się szczerunkowo, najczęściej w postaci tzw. generaliów. Więcej jest wiadomości na temat parafii w Mórce, obejmujących wiek dziewiętnasty⁶. Znajdziemy tam cenne informacje o wzajemnych stosunkach w parafii (niekiedy wielce zróżnicowanych), charakterze wzajemnych kontaktów między kolatorem - czyli właścicielem majątku zobowiązanym do udziału w utrzymaniu kościoła parafialnego - a dozorem kościelnym⁷ i proboszczem. Niekiedy dochodziło do mniej lub bardziej otwartych konfliktów pozwalających określić i ogólną sytuację w danej parafii, i charaktery poszczególnych osób⁸. Tutaj przed historykiem staje bardzo ważne zadanie umiej-

nego ważenia poznanych informacji, by w pogoni za sensacją i ciekawostkami nie skrzywdzić ludzi (mimo że dawno już zmarłych), oczyszczonych z zarzutów. Natomiast faktem jest, że właśnie owe tętniące życiem akta parafialne, niekiedy mogą być zbiorem opisów sytuacji, które doskonale nadawałyby się na materiał dla powieści sensacyjnej lub fascynującego opowiadania obyczajowego. Okazuje się wówczas, że wiele problemów dziś nurtujących nasze codzienne życie, było udziałem dziadków, pradziadków i nie stanowią one żadnej nowości.

Niestety, upływ dziesięcioleci, kolejne wojny i kataklizmy spowodowały spustoszenie w aktach dotyczących także wsi położonych w okolicach Śremu⁹. W takiej sytuacji trzeba sięgnąć do wydawnictw źródłowych, do opracowań powołujących się na dokumenty już nie istniejące, do starej prasy a także do pamiętników. One też spełniać mogą rolę dokumentu. Naturalnie pierwsze miejsce należy się słynnemu a fascynującemu „Życiorysowi własnemu robotnika” Jakuba Wojciechowskiego, pochodzącego z Nowca pod Dolskiem¹⁰. Tutaj dopiero poważnie zostaje zachwiany stereotyp rzadnej, bogatej wsi wielkopolskiej. Okazuje się, że w końcu XIX wieku w ogólnej „masie” wielkopolskiego środowiska wiejskiego rzeczywistość poziom był wysoki - zwłaszcza na tle wsi królewackiej czy galicyjskiej. Natomiast wewnątrz wieś była rozwarstwiona, obok rolników bogatych lub przynajmniej dobrze sytuowanych była także biedota z trudem wiążąca koniec z końcem, w obliczu wszechobecnej szkoły niemieckiej mająca również poważne trudności z wyrażaniem swych myśli na piśmie w ojczystym języku. Sprawy te były zresztą przedmiotem troski działaczy organicznikowskich w zaborze pruskim. W obliczu takich, swoistych dokumentów autentyczności nabierają realia przedstawione przez Władysława S. Reymonta na kartach „Chłopów”. Wieś nie równała się wsi, a i panujące tam stosunki wewnętrzne trzeba traktować indywidualnie - zasady te dotyczą również wsi z okolic Śremu. Naturalnie ogromnie ważna jest również sprawa czasów, o których mówimy i stosunków ustrojowych; inaczej bowiem wyglądały owe realia w czasach średniowiecza, inaczej zaś w drugiej połowie XIX wieku.

W przypadku interesującego nas obszaru podziały administracyjne i samorządowe następowały tak szybko i tak często (zwłaszcza w ciągu ostatnich dwustu lat), że próba zastosowania kryterium terenowego dla ustalenia zasięgu analiz, mija się z celem. Wieś śremska była też w rękach wielu rodzin ziemiańskich, zmiany własności niekiedy następowały co kilkadziesiąt lat - zatem i kryterium własności jest niemiarodajne¹¹. Znacznie bardziej łatwe byłoby ustalenie kryterium opartego na podziale kościelnym, gdyż rozległy terytorialnie dekanat śremski istniał już w średniowieczu¹². Poza tym wiele z interesujących nas wsi (m.in. Bieżyń, Cichowo, Dalewo, Gierlachowo, Gniewowo, Górka Duchowna, Jerka, Łagowo, Łuszkowo, Mościszki, Nowy Dwór, Osowo, Siemowo, Stankowo, Stężyca, Szczodrochowo, Świniec, Targowi-

sko, Wieszkowo, Wławie, Wonieśko, Wyrzeka, Zbęchy i Żelazno) już w 1258 roku stanowiło uposażenie klasztoru benedyktynów w Lubiniu¹³. Jednak potrzeby krótkiego szkicu nie wymagają aż tak szczegółowego, monograficznego ujęcia. W tej sytuacji najbardziej racjonalne będzie zwrócenie uwagi na te miejscowości, które już wymieniono, jako upamiętnione zbliżającymi się lub aktualnymi rocznicami pierwszej wzmianki. (CDN)

Marek REZLER

¹Nie wspominamy tu o stosowanym w bibliotekarstwie pojęciu dokumentów życia społecznego, w ogólnym zarysie oznaczającym tzw. druki ulotne, foldery, plakaty, broszury, programy itd., rejestrujące bieżącą działalność człowieka.

²Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Kalendarium rocznic i wydarzeń 2001-2005, Poznań 2000, s. 21 i nast., 47.

³Archiwum Państwowe w Poznaniu [APP], akta gmin powiatu śremskiego 1848-1954, 97-106. Są tam informacje o gospodarstwach m.in. w Mechlinie, Wyrzecz, Szymanowie, Pyszczej, Psarskim, Pelczynie, Ostrowie, Orkowie, Nochowcie i Nieslabinie.

⁴Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu [AAP], AV 17, 32

⁵Poza kościołami wizytowano również kaplice prywatne - jak w latach 1672-1686, gdy I. Gniński wizytował owe kaplice w Łęce, Mechlinie, Chrząstowie, Górnicy, Błazewie, Pyszczej, Drobinie i Szelejewie (AAP, AV 17, f. 16).

⁶AAP, KA II 263/1, 2.

⁷Odpowiednik dzisiejszej Rady Parafialnej.

⁸Bywają tam i dramaty, i sytuacje anegdotyczne - ale też pojawiają się (zwłaszcza w aktach Konsystorza Arcybiskupiego) nawet anonimy pisane przez parafian na księży działających w danym środowisku. Zachowane akta pozwalają stwierdzić, że każdy taki przypadek był skrupulatnie sprawdzany i jeśli zarzuty się potwierdziły, duchowny ponosił konsekwencje. Niekiedy, nawet gdy sprawa ostatecznie została rozstrzygnięta na korzyść księdza, dla uspokojenia lokalnej społeczności, był on przenoszony z parafii. Przykładowo z Mórki aż dwukrotnie (w latach 1849-1858) wpłynęły do Konsystorza skargi na miejscowych księży; jedna z nich, anonimowa, okazała się być oszczerstwem. (AAP, OA VIII 154, nie pag.)

⁹Celowo nie używam tu odniesień terytorialno-administracyjnych, które w miarę upływu wieków często ulegały dość znacznym zmianom.

¹⁰J. Wojciechowski: Życiorys własny robotnika. T. 1 Poznań 1971, t. 2 Poznań 1972.

¹¹Zob. min. T. Epsztajn, S. Górzyński: Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo poznańskie. Warszawa b.r. wyd. Realia administracyjne przeanalizował Jan Wąsicki w cyklu studiów historycznoprawnych obejmujących lata zaboru, pod wspólnym tytułem: Ziemie polskie pod zaborem pruskim; tom dotyczący Prus Nowowschodnich w latach 1795-1806 ukazał się w 1963, zaś Wielkiego Księstwa Poznańskiego 1815 - 1848 - w 1980 roku.

¹²Obszernie sprawy te omawia Józef Nowacki w monumentalnej pracy: Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój, Poznań 1964, s. 409 i nast. Zob. też artykuł Mariana Banaszaka i Feliksa Lenorta w: Dzieje Poznania i województwa poznańskiego (w granicach z 1974 r.), t. 2, Warszawa 1982, s. 437 i nast.

¹³Z. Szymankiewicz: Lubiąń, Poznań 1995, s. 22.

MOI PRZYJACIELE

Ludmiła

Pragę znam od pół wieku, tak jak i Ciebie Ludmiło. Ty tu się urodziłaś, tu mieszkasz, to Twoje miasto. Ale Praga to także moje ukochane miasto.

Ile razy tu byłam? Nie zliczę.

I znowu jestem. Idę Mostem Karola, przecinającym Węltawę i przez Kampę spinającym Małą Stranę ze Starym Miastem. Szesnaście filarów, 516 m długości i prawie 10 m szerokości. Rząd posągów: św. Jan Nepomucen, Pieta, św. Wacław i inne, razem 30, jest i krucyfiks, kamienne balustrady mostu. Ten widok przywodzi na myśl rzymski Most Anioła.

Tłum różnojęzycznych turystów, objam się o nich, spoglądam na dzieła artystów: akwarele, figurki, koraliki, śmieję się z dowcipnych występów aktorów kukielkowych, słucham muzyki. Opieram się o chłodną, kamienną balustradę. W dole wartko toczy swe wody Węltawa. Wspominam...

Byłam uczennicą Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Jarocinie, gdy nadszedł

Twój list skierowany do dyrekcji z prośbą o kontakt z jakąś Polką. Chciałaś korespondować. Polonista przyniósł ten list do naszej klasy. Las rąk wyciągniętych w górę - każdy chciał go mieć. Otrzymałam ja. Pytałam Cię później, jak to się stało, że wybrałaś właśnie Jarocin. Odpowiedziałas: wzięłam mapę Polski, analizowałam nazwy miejscowości, ta wydawała się tajemnicza. I tak się zaczęło. Nasze listy zawierały podstawowe informacje o sobie, rodzinach, wymienialiśmy zdjęcia. Jesteś jedynaczką, ja mam siostrę Krystynę. Wybrałaś zawód kreslarza, ja studia na

Akademii Medycznej w Poznaniu - jestem lekarzem. Pierwszy raz spotkałyśmy się, gdy razem z Twoim Władkiem, przyszłym mężem, przyjechałaś na obóz do Mielna, nad nasze, polskie morze. Drobną, śmiejącą się blondynką, o niebieskich oczach — to byłaś Ty. Natychmiast Cię polubiłam. Władzio — ciemnonoki, przystojny,

przypominał raczej Włocha niż Czecha, też jednak. Tworzyliście piękną parę. Trzymałyśmy obie w ręce słowniki i rozmówki, chciałyśmy usłyszeć sobie powiedzieć, ale nie rozumiwałyśmy się. Wówczas Władzio powiedział: mówmy powoli, przecież to są podobnie brzmiące języki. Do dzisiaj piszemy i mówimy do siebie każda we własnym języku, rozumiemy się doskonale.

Wspinałam się na Zamek Praski (Pražský Hrad). Ten potężny zespół budynków: pałac z setka-



mi pomieszczeń, katedra, klasztor, muzea - oszalałam. Ale ja zmierzam do katedry św. Wita. Urzekająco piękny, szlachetny, dostojny, cudowny gotyk. Stoję długo wodząc wzrokiem po pięknych witrażach, jak zawsze oniemiała. Podziwiam grób św. Jana Nepomucena, na który rzeźbiarz Corradini i złotnik Wurth zużyli dwie tony srebra. Schodzę do krypty królewskiej, pochylam głowę: grobowce Karola IV, jego czterech żon, dzieci, króla Wacława IV i inne. Ale najwspanialsze, niekwestionowane arcydzieło gotyku to kaplica św. Wacława, którą Piotr Paller zbudował

na miejscu romańskiej rotundy z X wieku, w której pochowano księcia męczennika. Malowidła ściennie z XVI wieku przedstawiają życie św. Wacława i życie Chrystusa. Ściany pokryte są osadzonymi w pozłacanym tynku drogocennymi kamieniami tworzącymi ciekawą kompozycję. Opuszczam uroczne i chłodne wnętrza katedry, nastawiam twarz ku słońcu, stając na chwilę koło posągu św. Jerzego, przysmykam oczy.

Tvoja pierwsza dzielnica to Pankrác, za sądem, teraz Krč, już we własnym, dwupoziomowym mieszkaniu. Na Pankracu poznałam Twoich rodziców: mamę, o pełnych dobroci oczach (zawsze płakała, gdy odjeżdżałam) i tatusia „złotą rączkę”, z życzliwym uśmiechem na ustach. Czy to zbieg okoliczności, że miał podobny układ włosów, jak mój tato i podobny dobroduszy charakter? Już ich nie ma wśród nas, ani moich, ani Twoich rodziców.

Wasze obecne mieszkanie jest odzwierciedleniem Waszych charakterów i zdolności: przytulne, estetyczne, ukwiecone, pedantycznie czyste, wszystko w nim na swoim miejscu, udekorowane pamiątkami z Indii i Jugosławii — tam pracowaliście na delegacjach.



Ale są także w nim polskie akcenty - moje prezenty pochodzące z Cepelii.

Wspaniale gotujesz, pieczesz, szyjesz, robisz na drutach, szydelkujesz. Dziesiątki przypraw z całego świata wypełniających Twoją kuchnię mają praktyczne zastosowanie: Ty gotujesz, Władzio kosztuje, a ja zjadam i delektuję się. A ten strudel z jabłkami! A te różne knedliki! A ta wieprzowina w kapuście! A te różne zaprawy, które wozisz z Waszego ogródka przy chacie na Felbabce!

Mam dużo Twoich przepisów. Pamiętasz ten?

Váječna tlačenka

6 vajec uvažit naturdo
20 dkg měkkého salámu
sklenicka naložené zeleniny
1 cibule
25 dkg majonézy, 1 masok

nakrájet



Vodu ze zeleniny dolit na 3 dl, rozdilit na 1/2. V jedné 1/2 uvažit masok, ve druhé 1/2 namočit 33 g želatiny. Po 10 min. ohřát asi na 60°C a potom vše prochládlé proníšeť a nalit do formy.

Wasza jedyna córka Sylva mieszka w Domażlicach, macie dwie wnuczki Adelkę i Lenkę.

To Wasze największe skarby i szczęście. Ale i moje też: mogę im od czasu do czasu ofiarować polskie sukienki i zobaczyć na ich twarzach nieskrywaną dziecięcą radość. Ja nie założyłam rodziny, nie mam dzieci.

Domazlicka porcelana, pięknie, ręcznie malowana na białym i ciemnym tle wypełnia mój kredens w jadalni. Moi przyjaciele piją w niej kawę, herbatę, jedzą ciasto, sączą Becherovkę - tu, w Polsce.

Za mną masywny gmach Muzeum Narodowego. Patrzę na Plac Wacława, symbol tożsamości i ciągłości waszego narodu. Pamiętne lata 1968, 1969, 1980, 1989, a u stóp pomnika św. Wacława patrona Czech, student Jan Palach... składałam hołd rzucając kwiatek. Czy nie zbyt długo żyliśmy w ciemności? Jeździłam tu kiedyś tramwajem, teraz spaceruję. Hotel Europa - kwintesencja praskiej secesji: rzeźbione balkony, mozaiki, ornamenty, złocenia. Dom Wiehla z freskami zdobiącymi fasadę. Dom Koruna zaprojektowany przez Pfeiffera z rzeźbami Suchardy. Dom Lucerna — dzieło Václava Havla, dziadka obecnego prezydenta, gdzie koncertowali tacy wirtuozi, jak Szalopin, Pablo Casals, Toscanini. Idę w prawo ulicą Na Příkopie.

Ekskluzywne sklepy, urzędy, banki. Ogła-

dam wystawy: kryształy, wyroby Jablonexu, zabawki z drewna, płyty CD, lalki, Becherovka. Czy jest w Pradze jakaś ulica, gdzie nie byłam? Może

ze dwie. Idę na piwo. Dokąd? Tam, gdzie Szwejk „U Kalicha”, czy może do piwiarni „U Fleku”. Wybieram to drugie miejsce, na podwórzu przy muzyce. Piję, mąci mi się szybko w głowie...

Rozmawiamy zawsze długo na balkonie u Ciebie lub u mnie, w Śremie. Znasz większość moich przyjaciół, ja grono Twoich. Dziwisz się, gdy nie znam jakiegoś faktu z Twojego życia, mówisz wówczas: „Ja ci o tym nie pisałam? To niemożliwe”. Pokazałaś mi Pragę, wszystko co piękne wokół niej, ale i Ty zobaczyłaś naszą Polskę od morza po góry. Pamiętasz jak płakałaś, gdy na schodach został zapomniany pieczony specjalnie dla mnie strudel, a ja odjechałam samochodem? Czy można zapomnieć kiedykolwiek, ile serca i troski mi okazałaś?

Ludmiło! Nasz poeta K.I. Gałczyński tak pisał: Pieniądze? Jak ćmy się rozleca.

Sława? Nieraz płakał, kto cię miał.

Przyjaźń? Szukaj jej ze świecą, nocą, na wietrze, wśród skał. Ja znalazłam.

Barbara SIWIŃSKA



Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
i zbliżającego się
Nowego Roku

najserdeczniejsze życzenia
aby świąteczny czas
upłynął w szczęściu,
radości i spokoju,
aby spełniły się wszystkie życzenia
wypowiedziane przy wigilijnym stole,
a wartości płynące z istoty tych Świąt
towarzyszyły nam w 2002 Roku.

**Przewodniczący Rady
Powiatu Śremskiego**

**Starosta Powiatu
Śremskiego**



Język japoński

(Lekcja 3)

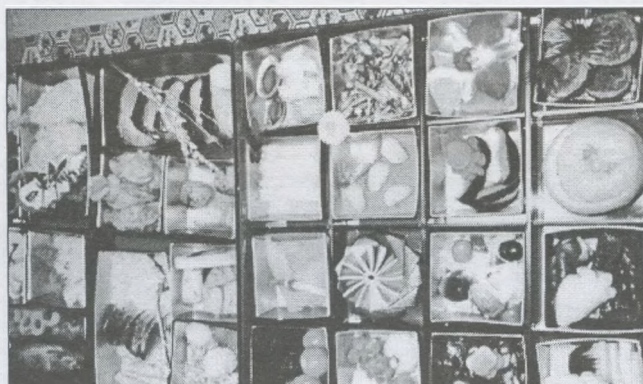


W dzisiejszej lekcji poznamy słownictwo związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Ponieważ Japonia nie jest krajem katolickim, nie ma też tradycji szczególnego obchodzenia tych świąt. Wieczór wigilijny to dobra okazja do umówienia się z ukochaną osobą na randkę i wspólne zjedzenie kurisumasu keki, czyli ciasta z bitą śmietaną i truskawkami. Nie jest to święto rodzinne, w przeciwieństwie do obchodzonego bardzo uroczysto Nowego Roku (1 stycznia), kiedy to przy stole spotyka się cała rodzina, której członkowie przyjeżdżają nawet z najdalszych zakątków kraju.

Nadejście nowego roku wiąże się z generalnymi porządkami, paleniem starych, zbędnych rzeczy, składaniem ofiar na domowych

ołtarzykach poświęconych zmarłym - są to potrawy z ryżu, ciastka i owoce. Cały dom ozdabia się gałęziami trzech drzew, które przynoszą szczęście — bambusa, śliwy oraz



Noworoczne potrawy serwowane są w specjalnych naczyniach z laki

na, znajomi, spotykają się przy kolacji i piją specjalną sake (wódka ryżowa) z drobkami złota pływającymi w środku — na szczęście. O północy udają się do świątyni, by pomodlić się o pomyślność i uderzyć w dzwonek, którego dźwięk odgoni wszelkie zło w nadchodzącym roku. Taka wizyta zwana jest hatsumode i przed większymi świątyniami trzeba czekać bardzo długo w kolejce, aby móc się pomodlić i skosztować sake, którą częstują mnisi.



Przygotowania do sylwestrowej kolacji

Wczesnym rankiem w telewizji transmitowany jest wschód słońca. Ponieważ Japonia jest rozciągnięta na kilka tysięcy kilometrów, w każdym z większych miast słoń-

ce wschodzi o innej porze. Tysiące ludzi wybiera się rodzinami nad morze, wielu wspina się na górę Fuji — świętą dla Japończyków górę, aby stamtąd podziwiać wschód. Jest to bardzo wzruszające i każdy czuje wtedy, że wita Nowy Rok w Kraju Wschodzącego Słońca.

Rano rodziny siadają do stołu zastawionego specjalnie na ten dzień przygotowanymi potrawami. Każda z potraw coś symbolizuje, np. ikra śledzia wróży sukcesy finansowe, dlatego należy spróbować każdej z nich. Następnym bardzo ważnym elementem japońskiej tradycji jest wysyłanie kart z noworocznymi życzeniami. Już od połowy grudnia urzędy zbierają nadchodzące karty, które 1 stycznia rano rozwożą do wszystkich domów pracownicy poczty i wynajęci studenci. Kartki często są własnoręcznie malowane i przedstawiają zwierzę z kalendarza chińskiego, które będzie patronem nadchodzącego roku, np. jest rok węża, szczura, smoka itp. Wysyłanie kartki nie tylko do rodziny i znajomych, ale i byłych nauczycieli, partnerów w biznesie, klientów, itd. należy do obowiązku, dlatego średnio każda rodzina dostaje ich około 200-300. 1 stycznia odwiedza się sąsiadów, składa życzenia oraz podziękowanie za „opiekę” w ciągu minionego roku.

Jest tak wiele tradycji związanych z obchodami Nowego Roku, że trudno je wszystkie wymienić. Uważam, że święta Bożego Narodzenia najlepiej spędzić w Polsce, ale Nowy Rok w Japonii.

Słownictwo związane z Bożym Narodzeniem zapożyczone zostało z języka angielskiego, dlatego w nawiasie podaję słowo, od którego japońska nazwa się wywodzi.



Uderzając w świątynny dzwon

- ▶ Kurisumasu (Christmas) — święta Bożego Narodzenia
- ▶ Sanuta kurosu (Santa Claus) — święty Mikołaj
- ▶ Kurisumasu kyaroru (Christmas carol) — kolęda
- ▶ Kurisumasu tsuri (Christmas tree) — choinka
- ▶ Purezento (present) — prezent
- ▶ Omisoka — ostatni dzień roku, Sylwester
- ▶ Oshogatsu lub Gantan — Nowy Rok
- ▶ Hatsumode — pierwsza wizyta w świątyni w nowym roku

W Japonii nie składa się życzeń związanych z Bożym Narodzeniem, katolicy mogą sobie życzyć w sposób:

Kurisumasu omedeto gozaimasu — Wszystkiego najlepszego z okazji świąt Bożego Narodzenia

W Japonii bardzo ważne jest składanie życzeń noworocznych

Yoi otoshi-o (czyt. Joi otosi o) — Pomyślnego Nowego Roku (życzenia składane przed 1 stycznia)

Akemashite omedeto gozaimasu — Najlepsze życzenia noworoczne! (życzymy tak od 1 stycznia)

Znaki

Moje życzenia dla Państwa z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku zawarte są w poniższych znakach!

Zdrowie
kenko (kenkoo)

Miłość
ai (aj)

Szczęście
ko(koo)

健康

愛

幸

Grażyna KRAMM

Ciemność malowana światłem

*„Lux umbra Dei” = Światło jest cieniem Boga
średniowieczny napis na zegarze słonecznym*

Przyjechaliśmy ponad tydzień temu, spragnieni ciepła. Chcieliśmy wreszcie spędzić wakacje bez troski o pogodę następnego dnia. Ale teraz byliśmy nasyceni słońcem i dość plażowania! Spontanicznie powstał pomysł - zwiedzamy miasto.

W centrum Warny stoi okazała świątynia prawosławna. Weszliśmy tam, jak się wchodzi do innego świata, jak przekracza się lustro Lewisa Carrola. Zewsząd palił niemiłosierny skwar, raziła jasność, a tu niczym w bajkowej jaskini panował chłód i ciemność. Czy rzeczywiście ciemność? Nie. Ledwo oczy dopasowały się do mroku, ujrzeliśmy misterium światła. Potężny budynek pozbawiono zupełnie okien. Od podłogi po okrągły, bazylikowy sufit wewnątrz napelnione było drgającym złotem. Mienilo się od głębokich brązów, krwistych miedzianych czerwieni po oślepiające błyski żółci i bieli. Wchodzący kupowali smukłe świeczki. Palące się w olbrzymiej liczbie, rozświetlały kościół. Posyłały zorze na złocenia wszechobecnych ikon.

Zastanówmy się przez chwilę, czym jest dla nas światło. Czy tylko super lekkim płynem, który wypełnia przestrzeń i wciskając się we wszelkie załomy uwidacznia przedmioty? Otóż ono jest wszystkim! Jest najpierwsze, podstawowe. Jest energią i materią świata zarazem. Doskonale czuli to Egipcjanie i druidowie ze Stonehenge. Wiedzieli to genialni budowniczowie gotyckich maszyn do przeżywania mistycznych wzruszeń. W potężnych murach strzelistych katedr umieszczali w niezliczonych ilościach płonące światłem szybki. Łączone metalem składały się one na wielkie, ostro zakończone witraże.

Ależ tak! — pukam się w czoło: przecież nie ma czarodzieja, czarownika, wróżki, maga i... drużynowego - bez tajemnicy światel, bez ognia, bez tych płasów, które barwne promienie wykonują na czarodziejskie potrzeby. Powiecie i słusznie - czar właśnie pryska, gdy światła jest wiele. Kiedy zapalić 100-watową żarówkę w gabinecie czarno-

księżnika, jego spektakl się nie uda. Otóż paradoksalnie, gdy światła jest za wiele, przestajemy dostrzegać jego wartość. Umyka nam świadomość znaczenia światła dla formowania rzeczywistości. Byśmy tę świadomość znów posiadli trzeba promienistości przepływających niczym zręczne, jaskrawe węże przez chmury dymu z ogniska. Trzeba by błyskawice ślizgały się nieuchwytne, ponad naszymi głowami. W czarnej otchłani trzeba migotań pochodzących od miliardów gwiazd, rozsypanych cekinów i diamentów...

Na dworze późna jesień. Zima stoi u wrót. Wokół szarość, mrok. Jeżeli światło dotrze do nas, zostanie należycie docenione. Właśnie rozpoczął się czas zniczy płonących w noc, na grobach najbliższych, czas andrzejkowych wróżb odczytanych z cienia wosku w blasku świecy. Później nadejdzie pora karnawałowych fajerwerków na niebie i sukien rozciągających blaski na karnawałowych parkietach. Ale jest to także jedyny, najpiękniejszy w roku czas: pachnącej igliwiem i drżącej od ciepłego światła, wigilijnej choinki.

Tętniące życiem, wielkie, wiktoriańskie miasto uciacha. Ostatnie promienie nisko rozświetlają od zachodu budynki Battersea, dzielnicy Londynu. Stoimy naprzeciw, na nadbrzeżu w Chelsea. Niebo i Tamiza złączone są przez podnoszącą się mgłę. Przybrały ten sam odcień bladoszarej ochry i ultramaryny. Dzięki poruszającej się bezszelestnie łodzi widzimy szerokie koła fali wodnej. Dociera do nas chłodny i wilgotny powiew. Najbliższe budynki w Battersea kreślą rozmazane falą, wydłużone cienie na rzece. Dalsza od nas część miasta i masztowe statki na nadbrzeżu toną we mgle. Przez jej coraz gęstszy kożuch przeświecają ku nam nieliczne lampy. Migoczą błado w unoszących się nad wodą mlecznych oparach. Rzucają dłuższe i jaśniejsze pasma światła na samą rzekę. Blisko nas z toni wynurza się, niczym szyja plezjozaura z

Ness, wysmukła konstrukcja starego mostu. Mimo mgły nie utonął cały w szarym błękiecie i choć obraz rozmazuje się, widać jego brunatne, rdzą pokryte elementy. Podnosimy głowę słysząc nierówne syczenie. Na milczącą rzekę kaskadą opadają iskierki metalicznych drobinek ze spawanego właśnie przęsła. Drobne cienie robotników pogrążone są już głęboko we mgle i w przedziwnym blasku.

Jest ciemna noc. Gdzieś niedaleko znajduje się kościół i cmentarz. Słychać dalekie poszczekiwanie psów.

Godzina jest taka, że całe miasteczko śpi. Ludzie mają nadzieję, że ta noc przebiegnie w spokoju. Czasy są trudne. Oto od kilku lat toczy się okrutna wojna lotaryńsko-francuska. Mieszkańców Luneville trapią: głód, pożary, choroby. Ale najgorszy jest lęk i poczucie ludzkiej bezsilności wobec nieubłaganego cyklonu historii. Podeszliśmy tutaj — bo nie zasłonięte okno jarzy się pośród atramentowej nocy słabym światłem świecy. Zaglądamy. Kobieta wstała z łóżka. Rozwiązała właśnie koszulę w poszukiwaniu pchły. Chyba nie mogła z jej powodu zasnąć albo spała bardzo źle. Jest więc zaspana. Duży brzuch

świadczy o zaawansowanej ciąży. Stopy i podudzia ma obrzęknięte. Świeczka dopala się oświetlając łagodnym żarem czerwone krzesło, na którym ją postaviono i kobietę siedzącą obok. Ciężarna zachowuje się cicho. Z pewnością w brunatnym cieniu, tuż za nią śpią dzieci. Polowanie się udało i kobieta sprawdza teraz, czy uciążliwy owad zginął pod uciskiem kciuków. Wzruszająca jest intymność tej sceny. Jesteśmy bardzo blisko bohaterki obrazu. Czujemy jej strapienie i zaspianie. Zdaje się, że gdybyśmy zapukali do okna, nie wstydziłaby się i powitała nas, jak kogoś z najbliższej rodziny.

Mehr Licht! — więcej światła prosił umierający Goethe. Światło to życie. Do dziś we wiejskich społecznościach utrzymał się zwyczaj palenia świecy, by w ten sposób dowiedzieć się o losie nieobecnego członka rodziny

- rybaka co wypłynął na dalekie morze, żołnierza. Jeżeli płomień świecy zgaśnie już wiedzą, że mąż, ojciec, brat... nie powróci. Życie, trwanie symbolizuje wieczny ogień ołtarzy i ogień olimpijski. Jednocześnie — światło to coś więcej niż życie, to coś ponad materię. Jest wieczne, duchowe, jest krystalicznie czyste, radosne, jest twórcze. Skoncentrowane — daje natchnienie, sprzyja kontemplacji. Objawienia ukrytych prawd nie sposób bowiem doznawać w pełnym słońcu. Ginią wtedy pośród mnogości kłamstw i półprawd. Whistler powie: „kiedy gaśnie światło, cienie stają się wyraziste, zbędne szczegóły znikają; znika banalność i ... widzę rzeczy takimi jakimi są”. Celne i przecież zaskakujące słowa. Czyli - widać lepiej, gdy mniej widać!

Ogarnia mnie zawsze szczególne wzruszenie, gdy myślę o dwóch malarzach, o Georges de La Tour i Jamesie Whistlerze. W maju ub. roku pisałem: „wejźmy do cichego ogrodu”, gdzie króluje sztuka. Tam delikatne światło przenikające przez gęste listowie rzeźbi i wydobywa z przedmiotów istotę rzeczy. Chociaż na ścieżkach parku króluje wokół cisza, nie ma jej w twórczych umysłach przechadzających się po tym ogrodzie. Nokturny - Whistlera i samotne noce w świetle świecy - La Tour'a to właśnie ten ogród. W jego centrum stoi wigilijna choinka, która cała jest przecież światłem, jest drzewem ze światła.

Wesołych Świąt Przyjaciele,
Szczęśliwego Nowego Roku bywalcy ogrodu sztuk.



Georges de La Tour „Kobieta z pchłą” ok.1638

James McNeill Whistler „Nokturn — Stary most w Battersea” 1872-1877

STAŁY APEL DO CZYTELNIKÓW: PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI, PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA

Adres redakcji:

**Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem**

Tadeusz Wieczorek

malarstwo

Tadeusz Wieczorek urodził się 23.02.1956 roku.

1975-80 Studia w PWSSP w Poznaniu, w pracowniach prof. A. Kurzawskiego, prof. T. Brzozowskiego, prof. N. Skupniewicza. Dyplom z malarstwa sztalugowe-

go w pracowni prof. N. Skupniewicza.

1981-83 — Praca w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

1984— Praca w Ogólnopolskim Ośrodku Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu jako główny instruktor plastyki w Dziale Sztuki, obecnie Centrum Sztuki Dziecka.

1997— Wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę (InSEA).

2000— Prezes Stowarzyszenia Artystyczno-Edukacyjnego „Magazyn”.

WYSTAWY INDYWIDUALNE

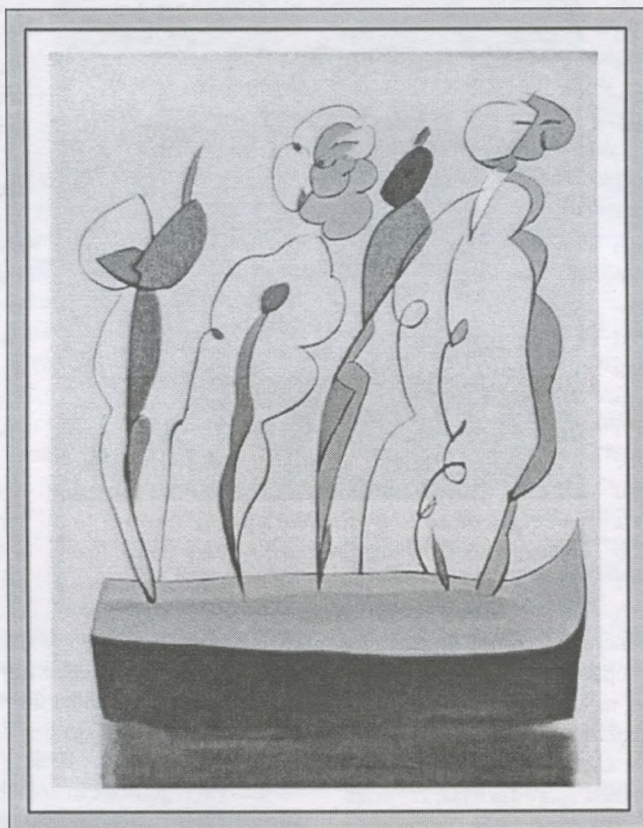
2001 Galeria Profil (Poznań)
2000 Galeria Hilltop (Skive, Dania)
1996 Galeria Kantorek (Bydgoszcz)

1996 Galeria Marcina (Poznań)

1996 Galeria Profil (Poznań)

1995 Galeria Rosen (Silkeborg, Dania)

1994 Filharmonia Poznań



1990 Teatr Hagen (Niemcy), Galeria EL (Elbląg), Biuro Wystaw Artystycznych (Leszno), Galeria Polony (Poznań)

1989 DESA (Poznań), Galeria Miejska (Wesseling, Niemcy)

1985 Galeria Nowa (Poznań), Mały Salon (Bydgoszcz)

WYSTAWY ZBIOROWE

1993 Cultureel Rood Voor Drenthe (Holandia)

1992 Polish Artfest (Chicago, USA), Festiwal Galerii Polony (BWA Poznań)

1991 Targi Sztuki Hamburg (Niemcy)

1989 Interart (Poznań)

1988 Galerjada (Sopot)

1986 Nowa Sztuka Poznania (BWA Poznań)

1985 Wystawa pokonkursowa im. Jana Spychalskiego (BWA Poznań)

1981 Salon Niezależnych (BWA Poznań)

Artysta jest również organizatorem, współorganizatorem i uczestnikiem licznych projektów artystyczno-edukacyjnych zarówno w kraju, jak i za granicą.



KINO SŁONKO ZAPRASZA W GRUDNIU

WIEDZMIN

7-10. XII. godz. 19:00

Miecz Przeznaczenia ma dwa ostrza, jednym z nich jesteś ty - wiedźmin Geralt z Rivii, zwany również Białym Wilkiem, długo nie potrafi albo nie chce uwierzyć w słowa dawnej przepowiedni. Nie wierzy w nie mimo, że sam jest „dzieckiem niespodzianką”. W końcu Geralt rozpoczyna własną walkę z Przeznaczeniem.

Prod. Polska, czas: 130 min. reż. Marek Brodzki, muz. Grzegorz Ciechowski, wyst. Michał Żebrowski, Zbigniew Zamachowski, Grażyna Wolszczak, Kinga Ilgner.

Bilety: normalny — 16 zł, ulgowy — 14 zł

TRYUMF PANA KLEKSA

6. XII. godz. 17:00

Tomek Miłkowski jest załamany. Prawdopodobnie straci pracę rysownika komiksów w „Świecie Fantazji”. Kiedy pogrąży się w ponurych myślach, jego wzrok pada na półkę z książkami, wśród których znajduje się opowieść o panu Kleksie. Tomek otrząsa się z rozpacz i zaczyna szkicować nową historię przygód Ambrożego Kleksa. Wkraczamy w animowany świat profesora, jego przyjaciół, ucznia Adama Niezgódki, zmagających się z intrygami złowieszczo Ałojzego Bąbla. Świat realny i fantastyczny-animowany zaczyna się przenikać...

Prod. Polska, czas: 94 min, film aktorsko — animowany, wyst. Jarosław Jakimowicz, Zbigniew Buczkowski, Piotr Fronczewski.

OBŁĘDNY RYCERZ

14-17. XII. godz. 19:00

Komedia przygodowa w stylu MTV, zainspirowana przez „Opowieści kanterberyjskie”. Młody giermek William jest mistrzem rycerskich potyczek. Kiedy umiera jego pan, William wraz z towarzyszami - Rolandem i Watem — wyrusza w drogę, na której spotyka nieznanego nikomu pisarza Chaucera. Ten deklaruje swą pomoc w sfalszowaniu dokumentów, które pozwolą Williamowi jako rycerzowi brać udział w turniejach. Średniowieczna akcja przy dźwiękach „We will rock you” Queen — tego jeszcze nie było.

Prod. USA, czas: 134 min. reż. Brian Helgeland (Godzina Zemsty, Teoria spisku), muz. Carter Burwell (Szakal, Kraina Hi-Lo, Idol, Złoto Pustyni), wyst. Heath Ledger, Mark Addy, Rufus Sewell.

PSY I KOTY

21-23. XII. godz. 17:00

Od zawsze, odkąd pamiętamy między rodem psim a kocią brcią panowała wojna. Przez stulecia zwierzęta próbowały pokonać się nawzajem i wyeliminować... My, ludzie wiemy, że między naszymi pupilami zgody nie ma, ale nie przypuszczamy na jak zaawansowanym technicznie poziomie stoi ta wojna... Koci

dowódcy planują zniszczenie szczepionki na alergię na psią sierść. Psy z kolei próbują je zatrzymać. Obiektem ataków kocich zastępów okazuje się profesor Brody, który pracuje nad wynalezieniem szczepionki.....

Prod. USA, reż. Lawrence Guterman, Film w polskiej wersji językowej, wyst. Jeff Goldblum, Elizabeth Perkins, Alexander Pollock.

ATLANTYDA — ZAGINIONY ŁĄD

28-30. XII. godz. 17:00

Animowany film przygodowy z wytwórni Walta Disneya. Milo, młody, roztargniony pracownik kotłowni słynnego muzeum marzy o roli wielkiego podróżnika jakim był jego dziadek. Wierzy, że legenda o zaginionej Atlantydzie jest prawdziwa i nawet udaje mu się odkryć miejsce, w którym powinna się znajdować. Jednak muzeum nie jest skłonne sfinansować wyprawę. Niespodziewanie zgłasza się do niego bogaty, dawny przyjaciel jego dziadka gotów sponsorować poszukiwania. W głębinach oceanu Atlantyckiego wyrusza ekipa łodzi podwodnych na pokładzie ze specjalistami różnych profesji, których zamiary nie zawsze będą pokrywały się z planami Milo...

Prod. USA, czas: 90 min. Film w polskiej wersji językowej.

STRASZNY FILM 2

28-30. XII. godz. 19:00

Strzeżcie się wszyscy kinomani - straszny film powraca! Już wkrótce będzie można umrzeć, po raz kolejny...ze śmiechu! Zachęćni zeszłorocznym sukcesem kasowym twórcy „Strasznego filmu” zdecydowali się stworzyć kontynuację, która tym razem będzie beztrosko wyśmiewać i pastwić się nad filmami grozy, takimi jak niedawno znów pokazywany w kinach „Egzorcysta”. Niewątpliwą atrakcją są małe role znanych z serialu „Beverly Hills 9010” Tori Spelling i Kathleen Robertson.

Prod. USA, czas: 83 min, wyst. Anna Faris, Natasha Lyonne, Marlon Wayans.

DKF KLAPE

BRACIE, GDZIE JESTEŚ?

4. XII. godz. 19:00

Prod. USA, reż. Joel Coen, wyst. George Clooney, John Turturro.

CZEKOLADA

11. XII. godz. 19:00

Prod. USA/Wielka Brytania, reż. Lasse Hallstrom, wyst. Juliette Binoche, Johnny Depp.

SAMOTNI

18. XII. godz. 19:00

Prod. Czechy, reż. David Ondricek, wyst. Jitka Schneiderova, Sasa Rasilov.



Ryszard ZAWADZKI

**Życzenia
pogody i radości
w świąteczne dni
Bożego Narodzenia
oraz
pomyślności w Nowym Roku
składają**

**Dyrekcja i Pracownicy
PKO Banku Polskiego**



2002

Bin-Com

STYCZEŃ

Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

LUTY

Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	
So	2	9	16	23	
N	3	10	17	24	

MARZEC

Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

KWIECIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	



Śrem, ul. Chłapowskiego 31
tel. 28 33 612

www.perfumeria.bincom.telvinet.pl
e-mail: budzyn@telvinet.pl

MAJ

Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

CZERWIEC

Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

LPIEC

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

SIERPIEŃ

Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

WZESIEŃ

Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29	

PAŹDZIEKNIK

Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

LISTOPAD

Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	

GRUDZIEŃ

Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29	